

O S K A R

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 37

INSTYTUT im. OSKARA KOLBERGA
Poznań

O S K A R K O L B E R G

MISCELLANEA

TOM 37

INSTYTUT im. OSKARA KOLBERGA
Poznań 2022

Recenzentki
dr Katarzyna Ceklarz
dr Justyna Słomska-Nowak

Z rękopisów i ze źródeł drukowanych wybrały i opracowały
HANNA PAWLAK
EWA ANTYBORZEC
IWONA CHMIELEWSKA

Copyright by:
Instytut im. Oskara Kolberga
Poznań 2022

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa
Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”
w latach 2017-2022, nr projektu 0295/NPRH/H11/84/2017

ISBN 978-83-971695-1-7

R A D A N A U K O W A

Aleksander Posern-Zieliński – przewodniczący, członkowie:
Ewa Antyborzec, Jan Adamowski,
Piotr Dahlig, Zbigniew Jasiewicz, Jolanta Ługowska,
Teresa Smolińska, Katarzyna Smyk, Violetta Wróblewska

Spis treści

Od redakcji

7

Artykuły Oskara Kolberga

9

- 9 Do Redakcji „Ruchu Muzycznego”
9 Nieco o tańcach i instrumentach muzycznych ludu naszego
10 Zbiór II melodji chóralnych ułożony przez ks. Dra W. Altmanna,
pastora Odolanowskiego [recenzja]

Odpis Kolberga z pracy Jana Krzysztofa Kluka

13

Odpisy Kolberga z innych publikacji

41

- 41 Wierzenia. Galicja
41 Opętanie
42 O czarodziejstwie
45 Woda
46 Zabobony w świecie cywilizowanym
46 Dnie nieszczęśliwe, czyli feralne
47 O upiorach
48 Róża
50 [Rok przestępny]
50 Opowieść z Trontheim
52 Listy I.J. Kraszewskiego
54 [Pleban]

Pozostałe notatki rękopiśmienne Oskara Kolberga

56

- 56 Około. 1065...
- 56 Po śmierci Eryka...
- 56 Eryk VI król szwedzki...
- 56 Olaf Skotkonung...
- 57 Dykjonariusz hist. natural...
- 57 [Morus]

Rękopis nieznanego autora

58

- 58 [Przepowiednie]

Wypisy z rękopisu Teobalda Klepaczewskiego

62

Bibliografia

68

Od redakcji

Tomy 37 i 38 edycji DWOK w pierwotnej koncepcji miały obejmować uzupełnienia do woluminów wydanych przez Kolberga i jego następców oraz komentarze źródłowe do tychże, a zatem do wydanych w XIX wieku 34 serii *Ludu i Obrazów etnograficznych* oraz do *Wołynia* opublikowanego na początku XX. Dopiero w trakcie prac inwentaryzacyjnych i po rozpoznaniu większości zachowanych rękopisów założenie to okazało się błędne, zarówno ze względu na ogrom materiałów niewydanych, jak i objętość komentarzy. Ponieważ rozpoczęto już druk kolejnych monografii poczynając od numeru 39, z czasem zdecydowano, że zaplanowane wcześniej tomy 37 i 38 obejmą zapisy niemieszczące się w żadnej monografii regionalnej ze względu na brak proveniencji geograficznej oraz teksty dotyczące np. terenów leżących poza Słowiańszczyzną, czy też prace o innym charakterze, będące ważnymi źródłami, ale pominięte z różnych względów przez redaktorów poszczególnych tomów edycji. Ostatecznie do tomu 37 włączono dwa niepublikowane artykuły Kolberga oraz recenzję jego autorstwa, dotyczącą zbioru melodii W. Altmanna. Ponadto w tomie znalazły się kolbergowskie odpisy z publikacji i drobne notatki własne, prawie w całości związane z tematyką wierzeniową. Na uwagę zasługuje odpis z dzieła polskiego przyrodnika, Jana Krzysztofa Kluka *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*, który posłużyć miał prawdopodobnie do odpowiednich rozdziałów w kilku monografiach regionalnych. Na końcu włączono obszernie fragmenty rękopisu Teobalda Klepaczewskiego *Pogląd historyczny na zabobony w Polsce*. Większość manuskryptu odnosząca się do czarów i zabobonów w Wielkopolsce została wykorzystana przez Kolberga w ostatniej części monografii tego regionu (zob. DWOK tom 15), poświęconej wierzeniom. Materiały te zostały też skomentowane w odpowiednich przepisach źródłowych do tomu tego tomu (zob. DWOK t. 74). Prezentowane w tym woluminie wypisy obrazują wiarę w zabobony i dawne do niej podejście na terenach Europy i stanowią swoistą ciekawostkę historyczną.

Artykuły Oskara Kolberga

Do Redakcji „Ruchu Muzycznego”¹.

W 1859 r. „Ruch Muzyczny” zamieścił list Kolberga: „Wyczytawszy w numerze 19 [„Ruchu Muzycznego”] z rb. w liście Adama Pługa objawione przez niego życzenie, aby ktoś zajął się zbieraniem ludowych melodij ukraińskich, jak niemniej w przypisku Redakcji z tego powodu dołączonym zapewnienie, że już się koło tego dzieła krzątają niektóre tam zamieszkałe osoby, miło mi oświadczyć, że w tece mojej posiadam z jakie tysiąc melodij z Wołynia, Podola, Ukrainy, Białorusi i Pokucia (w Galicji) pochodzących, które w Warszawie i Królestwie zebrałem i spisałem od przybyłych tu wychowańców stron tamtejszych, jak łaskawych obywateli i obywaterek, żołnierzy, służących itp., więc nieposzlakowanej autentyczności. Stosunkowo do liczby tych pieśni żyjących między ludem, zbiór mój zbyt jest szczupły, mianowicie by dał dokładne wyobrażenie o różnicach prowincjonalnych i pomniejszych cechach powiatowych. Dla dopełnienia braków czuję ile pożądanym byłoby zwiedzenie osobiście stron tamtych. Podróży wszakże w tym celu ani czas, ani środki jakimi dysponować mogłem i mogę, dotąd odbyć mi nie pozwoliły.

Nieco o tańcach i instrumentach muzycznych ludu naszego².

Idąc w taniec lud nasz *poloneza* (inaczej *polskiego* czyli *wielkiego*), używa prawie wyłącznie do godów weselnych. *Krakowiaka*, czyli *małego*, ze śpiewką przed skrzypkami, tańczą tylko w Krakowskim itd., są to modyfikacje *krakowiaka*. Najpowszechniejszy atoli w całym kraju jest *kujawiak*, czyli *obertas* (od obrócić się), ze zwrotem w prawo i w lewo, niekiedy ze śpiewką wśród tańca. *Oberek*, *wyrwas*, *wykrętacz*, *zawijacz*, *drygant* itd., są to nazwy *obertasa*, do różnej podniesionej potęgi. Prócz tych tańczą jeszcze *walca*, który u nas staje się mieszaniną *obertasa* ze staroniemieckim walcem (*ländlerem*, *sztajerem*), *górala* i *oryla* w Galicji, *polkę* i *szotysza* (czyli *ecossaise*) na Szlązku, Spizu, w Olkuskim i Wieluńskim, *kozaka*

¹ Artykuł opublikowany w „Ruchu Muzycznym” R. 3: 1859, nr 22, s. 193. W *Korespondencji Oskara Kolberga* przypisie do listu 670 (zob. DWORKI t. 66, s. 283) ma tytuł *O zbieraniu ludowych melodii ukraińskich*.

² „Dodatek do Lutni Polskiej” R. 1: 1885 nr 7, s. 48–49.

z przysiadami w Lubelskiem i na Podlasiu, a po zgromadzeniach szlacheckich ulubionego *mazura* i *drabanta*, składających się z marsza i obertasa. Początek mazura przypomina starosłowiańskie *koło*, dziś jednak „kołem tańczących” zwią ogólne zebranie osób stawających do tańca. Każdy taki taniec prowadzi (choć dziś już nie wszędzie) przodownik i przodownica, o których się mówi, że „rej wodzą”.

Narzędzia muzyczne służące do rozbudzenia ochoty wiejskiej po karczmach są przede wszystkim skrzypce, a obok nich basy, znaczące zwykle takt (rytm) akordem kwinty. Przekonani jesteśmy, że charakterystycznej ruchliwości skrzypiec nie zdoła wyrugować martwota wkradającej się już tu i owdzie *katarynki* czyli pozytywy. Skrzypek wiejski, *grajkiem* lub *wesołkiem* zwany (zwołując innych do powszechnej zabawy), coraz to bardziej sam się przy grze zapala; przychyła głowę ku skrzypcom i nadstawia im ucha, jakoby wysłuchiwał z głębi (najczęściej niedokładnie zbudowanego) narzędzia wydobywających się tonów, które nieraz niby w krzyki, piski lub skargi przechodzą. Gdy tak gra, mówią, iż „rźnie od ucha”. Melodią taneczną gra jedną po kilkanaście w kółko, pstrząc ją gdzie niedzie dodatkami, nim wpadnie na drugą, którą tak samo obrabia. A nie zmieniły jej na żadne modne kontredanse, polki, walce, mazury, których nie rozumie, chyba by je na swoje (jak to mówią) kopyto przerobił.

Dudy czyli *kobza*, wychodzi już z użycia i tylko w niektórych Wielkopolski, w Tatrach i na Rusi słyszeć się daje; dzieląc w tym los znanej jeszcze na Rusi Liry i cymbałek żydowskich. W polu za byłem pastuchy dmą w *fujarki* wykręcane na wiosnę z kory wierzbowej, których miły dźwięk daleko rozlega się po rosie podobnie ja na Rusi w *sopiałki* z kory bzu białego, a na Podlasiu w *ligawki*.

Zbiór II melodjy chóralnych ułożony przez ks. Dra W. Altmanna, pastora Odolanowskiego [recenzja]¹.

Nie mając pod ręką pierwszego zbiorku pomienionych melodjy, ograniczyć się musimy na krótkim sprawozdaniu z 50 melodjy zawartych w zeszyciku dziesięciokartkowym, pod powyższym tytułem nam nadesłanym. Widać z niego, że na Szlasku i w Wielkopolsce ewangelicy polscy nie zaniedbują do celów religijnych używać języka i śpiewu rodzinnego. Miasto Odolanów (po niem. Adelnau) leży w W. Ks. Poznańskiem, na samej granicy szląskiej.

W przedmowie wydawca dr Wilhelm Altmann, pastor miejscowy, powiada, że zaraz po ukazaniu się pierwszego zeszytu jego (niemieckich) melodjy do śpiewników kościelnych polskich (wydanego r. 1853 w Brzegu

¹ Recenzja wydana: Erfurt i Lipsk 1856, nakładem G. W. Kornera. „Zwiastun Ewangeliczny” 1864 nr 8 s. 125–127.

u A. Klockaua), powziął zamiar wydania drugiego zeszytu, obejmującego nowe polskie oraz zmodyfikowane (tj. do polskiego iloczasu zastosowane) niemieckie melodie. Zuraca nadto uwagę, że przy wydaniu tych melodij miał na względzie pieśni zamieszczone w nader upowszechnionym śpiewniku Bockhammera (Brzeg 1848, wydanie 19-te u Klockaua, cena 11 sr. gr.), gdzie do znajdujących się tam 572 pieśni melodie te w zupełności dadzą się zastosować. Objawia przy tym życzenie, ażeby w szkołach ewangelickich polskich nauczyciele dbali usilnie o śpiewanie pieśni z nut, gdyż za pomocą tego tylko środka rzeczony zbiorek, jak i każdy inny, rzetelną przynieść może korzyść.

Objęte niniejszym zeszytami melodie dobierane są już to z kancjonałów niemieckich dawnych i nowych, już z polskich, już (i to najwięcej) z ust ludu, a w tym ostatnim razie są one niezbyt szczęśliwymi odmianami (wariantami) niektórych znanych pieśni starodawnych, wspólnych tak protestantom jak i katolikom, jak np. pieśń „Jezu Chryste, Panie miły” 9nr 14), „Kiedy król Herod królował” (nr15), psalmy, mianowicie psalm 91 „Kto się w opiekę poda” (nr 17), pieśń „Nuż wszyscy z serca wiernego” (nr 20), która jest wariantem hejnału roratnego adwentowego w pieśniaku ks. Mioduszewskiego nr 1 w Krakowie wydanych, zamieszczonych itd. Pieśni te wydawca usiłował widocznie oddać nutami tak jak je lud śpiewa, więc niewolniczo prawie trzymał się jego dykcji i nie oznaczył nigdzie taktu ani tempa w jakim się poruszać mają, zastępując często fermatem (000) przydłuższe, lecz nieokreślone głosu zatrzymanie, większymi, a stanowczymi naznaczyć się mającego nutami. Niepewność ta, a raczej niedokładność w określeniu, dozwala śpiewakowi skracać lub przedłużać tony takie wedle swego widzimisię. Przypuściwszy, że lud tamtejszy śpiewa czysto i dobrze, że robi nacisk (akcentuację) właściwy, że zachowuje iloczyn języka jak należy (o której to ostatniej okoliczności wszakże wątpić się godzi, znając pieśni ludowe polskie, co też i niniejszy zbiorek stwierdza), to zawsze śpiewa on tylko instynktowo, a rzeczą jest człowieka muzycznego, choćby elementarnie tylko w tej sztuce wykształconego, gdy notuje melodię ze słuchu, oddać ją wiernie i muzycznie zarazem, a nie roniąc nic z jej swobody w rozwijaniu się, a nawet i z iloczasu, nadać jej przecież porządek i pewną symetrię w układzie¹. Czujemy bowiem bardzo dobrze, że melodie pozornie bezładne, niedające się niby ująć w regularne takty, tak samo jak w poezji wiersze nie jednostajnej miary, nie mogą się jednak obejść bez rytmu i pewnego nacisku (akcentu) właściwą uwydatnionego deklamacją, a te, mimo bardzo wybujałej nieraz śpiewaków tych swobody w polocie, nadają im pozór jak największej szykowności. I tak np. psalm „Błogosław duszo moja” (nr 3) napisany, równie jak wszystkie inne bez

¹ Że w ten sposób pisano i wydawano, i wydają jeszcze mnóstwo śpiewników, że niektóre śpiewy, jak np. lamentacje, mogłyby, a nawet winny czasami pozostać bez oznaczenia taktu – nie uwalnia bynajmniej wydawcy od zarzuty jaki wyżej wyłuszczamy.

oznaczenia taktu, można było rozdzielić na takty czteroćwierciowe lub na trzyćwierciowe, lub też mieszane, niektóre zaś z nut ćwierciowych (fermatami na wierzchu odznaczonych) przedłużyć o drugie tyle (to jest zrobić z nich półnutę) lub też ligaturami połączyć.

W taki lub podobny sposób dałoby się wszystkie niemal w tym zbioru zamieszczone melodie ułożyć, traktując rzecz tę umiejętnie, tj. bez naruszenia ich właściwości. Baczycy by przede wszystkim należało na długość nut nad którymi fermata są położone, przedłużyć niekiedy nawet i te, nad którymi nie ma fermatów, uwzględnić i poprawiać czas trwania niektórych półnut, a same melodie porównywać z odmianami czyli wariantami używanymi po innych częściach naszego kraju. Prawda, że praca to arcy-mozolna, lecz nie bez pożytku dla śpiewającej gminy.

Do najdawniejszych z tych pieśni (z których wiele idzie w tonacjach tak zwanych kościelnych) należą niewątpliwie *Lamentacje III* i *IV* (nr 22 i 23 „Rozważajmy wszyscy” i „Posłuchajcie lamentu”), których tonalność sięga może przedchrześcijańskich czasów, a przynajmniej współczesną być może słynnej pieśni św. Wojciecha: *Bogurodzicy*. Pierwiastkowo musiały one brzmieć surowiej niż dzisiaj, prawdopodobnie brakowało im tonów charakterystycznych (tonami charakterystycznymi zowią się: wielka tercja i wielka septyma każdej gamy).

Mimo usterków, jakie wyżej co do braku znaków taktowych wykazaaliśmy, zalecając potrzebę ich uregulowania, którym to usterkom zresztą dobry śpiewaka instynkt łatwo zaradzić i takowe sprostować sobie może, przyznać musimy, że melodie te, a tym nawet kształcie w jakim są podane, znakomity posiadają jeszcze w sobie zasób siły, powagi i piękności, aby się same przez się gminie polecić mogły, są bowiem utworem starych błogich czasów, kiedy to wiara silnie jeszcze do serc przemawiając, budziła natchnienie ku chwale Bożej i tworzyła, jednym je namaszczać duchem, zarówno wielkie dzieła sztuki, jak i skromne pieśni pobożne.

Odpis Kolberga z pracy Jana Krzysztofa Kluka¹

Ks. Krzysztof Kluk: *Roślin utrzymanie itd.* Warsz[awa] 1781, tom II, str. 205 (pisał w Ciechanowcu 1778), wylicza krzewy i zioła w użyciu lekarskim, gospodarskim itd. będące. Powiada on, że „zażycie ich gospodarskie itd. wzięte jest częścią z doświadczenia, częścią z pism doskonałych w tej mierze; skutki zaś lekarskie nie z swego próżnego wrózenia są wypisane, które częstokroć jednemu zielu ledwie nie wszystkie i być mogły niemocy leczyć, przypisuje; lecz kiedy każde osobną jaką z przyrodzenia swego ma moc, ta się z wyroków od najdoświadczeńszych lekarzów pisanych wyrazi, aby to dzieło gospodarzowi w skuteczną domową opatrzyc się apteczkę, pochopnem być mogło.”

Z tych do guseł używane są głównie następujące:

Pod n[r] 108, Leszczyna, tamże (str. 234) jest krzew leśny, z którego guślarze bezskutecznie czynią owe różgi o kruszczach i pieniądzach w ziemi wróżące. Jemioła z leszczyny od 15 augusta do 8 septembra zebrana, ususzona i na proch stłuczona, skutecznem jest lekarstwem na wielką chorobę, dając dragmy (drachmy) aż do kwintli, podług wieku chorego.

140. Paproć. Filix. Farrenkraut, tamże (str. 241). Bardzo znajome jest ziele, o którym guślarze wiele mówić umieją. Ma na liściach rdzawe plamy, które nasieniem być mają innego nasienia i kwiatu nie ma. Ma to ziele wiele w sobie soli, w innych krajach do szklanych hut zażywane bywa. Korzeń w lekarstwach pomocny jest na zamulone wnętrzności, śledzionę i morzy robaki.

167. Rosiczka. Ros Solis. Sonnenthou (tamże str. 249). Ziółeczko to małe wieśniaczki dobrze znają i zabobonnie wiele mu przypisują. Skuteczne jest na kamień, na ból głowy z gorączki, wzmacnia serce i żołądek; zewnętrznie zaś uśmierza ból zębów. Gdzie go wiele jest, bydłu szkodzi.

169. Rozchodnik. Sedum. Hauswurtz. Mały rośnie po piaszczystych miejscach, z którego wieśniaczki na Boże Ciało wianki wiją; wielki po dachach, o którym błędnie mniemają, że gdzie rośnie, tam piorun nie bije. Ziele

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1117, k. 13; źródłem tekstu jest praca dzieło J.K. Kluka *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*. T. 2 Warszawa 1781 (pierwodruk T. 2: Warszawa 1778).

obydwóch jest lekarstwem na pobudzenie womitów i w febrach żółć wyprowadzają.

197. Świętojańskie ziele. Hypericum. Johanniskraut. Jak dobrze znajome, tak bardzo użyteczne jest. Oliwa, w której by kwiat długo mókł, skuteczna wewnątrznie na wszelkie zerwania. Kwiat ten także kamień kruszy, miesięczne wzrusza. Suchotnikom i krwią plującym zażywać jak herbatę bardzo pożyteczne jest. Pospólstwo wiele ma około tego ziele zabobonów, osobliwie ażeby go zbierać w południe na św. Jan itd., co wszystko błędne jest. Pączki kwiatowe, póki jeszcze się nie rozwiną, wyciśnione dają sok czerwony, zdadne do farbowania nici.

223. Wrzos. Erica. Heyde. Pełne jego są lasy, a lubo w lekarstwie nie bywa zażywany, jednak się tu pomieścić może dlatego, że gdy on w jesieni kwitnąć zaczyna, gospodarze sądzą być czas zimowej siejby; lecz więcej sobie jeszcze płonnie wnoszą, że jak wrzos od dołu, śrzodka lub wierzchu zaczyna kwitnąć, tak ranna, średnia lub późna siejba ma być lepsza.

Prócz tych do leków i innych potrzeb radzi używać (tamże od str. 207) ziola, których opis daje:

5. Aaronowa broda albo obrazki. Arum. Teutschem Ingber. Prócz cudzoziemskich w ogrodach rodzajów, krajowy dwojaki jest, większy i mniejszy. Korzeń większego jest smaku pieprznego, na żołądek osobliwszym jest lekarstwem. Zastąpić może imbir.

6. Amerykańskie fiałki. Jalappa albo Flos mirabilis, której korzeń, krajany w talerzyki i ususzony, głośny jest w lekarstwie laksującym, uprząta humory flegmiste, gorzkie i wodne.

7. Anyż ogrodowy. Anisum. Anis. W ogrodach do wódki zażywany. Nasienie jego zdrowe jest głowie, piersiom i żywotowi; rozpędza wiatry, dzieciom małym gryzienie w żołądku uśmierza.

8. Anyż polny. Carum. Wiesenkümel. Podobny dzikiemu pasternakowi, ptasim gniazdem zwanemu, tylko nieco mniejszy, okołki białych kwiatów rzadsze, nasienie od anyżu dłuższe, korzeń smaku pieprzno-gorzkiego (dojrzewa w sierpniu po łąkach). Nasienie nazywa Helmontius pociechą ubogich, że się nim i wielorako leczą, i w gospodarstwie zażywają: uśmierza ból żołądka, w kolkach rozpędza wiatry.

9. Babi-mur albo S. Jana-pas. Licopodium. Beerlapp. Ciągnie się po ziemi, ma kłoseczki żółte pełne proszku zapalającego się gdy rzucony na płomień. Proszek skuteczny na płucną chorobę, hektykę i krwią charkanie;

zewnątrznie na zastanawianie krwi z ran i uśmierzenie dzieciom rozpale-
nia w słabiznach.

10. Babka. *Plantago*. *Wegerich*. Nasienie babki pospolitej, uśmierza czer-
woną biegunkę i zbytne miesięczne białej płci; korzeń leczy febrę, sok
rany goi; syrop osobliwszy jest na krwią moczenie. Wodna babka skutecz-
na na szkorbut.

11. Bagno. *Ledum*. *Wilder-rosmarin*. Zażywają go niegodziwie szynkarze
do piwa, dla prędkiego opojenia ludzi. Gospodarzom użyteczne na wszel-
kie zarazy świń, którym posłanie z niego czynią i część jego z paszą siekają.
Na mole i pluskwy nie wiem czy może być co lepszego.

12. Barszcz. *Sphondilium*. *Bären-klau*. Nasz polski ma łodygę i liście ko-
smate. Liście do gotowania zieleniny w maju bardzo zdrowe; korzeń do
dekoktów. Odmiękcza zatwardziałe stolce.

13. Barwinek. *Vinca pervinca*. *Sinngrün*. Znany w ogrodach; liście jego
wszelakie obojęd płci ciekączki wstrzymują. Na kołtun moczą się w go-
rzałce.

14. Bazylija. *Ocimum*. *Basilien*. Ogrodowa zapachem swoim ożywia duchy
i w mdłościach wiele ratuje; nasienie pomocne głowie. Wodna zaś, mniej-
sza i biało kwitnąca, poród lekki czyni, a rozarta z oliwą rany goi. Wchodzi
do zapraw kuchennych.

15. Bernardynek. *Carduns benedictus*. *Gesegneter distel*. W ogrodach sad-
zony, liście służą przeciwko febrom, robakom, truciznie i powietrzu. Ko-
rzeń goi wrzody zadkowe, wełna z liści zastanawia krew z ran płynącą.

16. Bez. Liście zamiast herbaty zażywane pocą, pobudzają miesięczne,
pomnażają pokarm w piersiach, skuteczne są na krwawą biegunkę, ospę
i plamy po ciele. Kwiat dobry jest na ciężkość piersi, a razem z liśćmi
przykłada się na ból zębów, różę i rozpalenie ciała. Powidła z jagód dają
się na poty. Gąbki na nim rosące skuteczne są na wrzody w gardle; kora
zielona z winem womity rozbudza. Liśćmi bzuwemi świeżymi w dziury
świerszczom zakurzywszy, albo pozdychają, albo wylazą i pobić się dadzą.

17. Biedrzynek. *Pimpinella*. *Bibenell*. Ogrodowy i mniejszy (leśny), oso-
bliwszą mają moc do pędzenia uryny. Ogrodowy wchodzi w przyprawy
kucharskie. Przy korzeniach większego bywają ziarenka zdatne do czerwonej
farby.

18. Bieluń lub szalej albo lulka. Hyosciamus. Bilsenkraut. Ziele przy płotach i wszędzie rosnące, zażyte od rozumu odwodzi; olejek z nasienia bóle uśmierza. Drób od niego, a osobliwie młode gąsienią, zdychają.

19. Bluszcz drzewny. Hedera arborea. Ephen. Dwójaki jest, większy i mniejszy. Większy okręca się po lasach wkoło drzewa i suszy go, mniejszy ma liście trzyrożyste, biało nakrapiane, i nie kwitnie. Liście jego służą na wrzody nosa. Jagody laksują i womit wzbudzają; przeciwko pijaństwu zachwalone są.

20. Bluszcz ziemny albo konrad. Hedera terrestris. Gunderleben. Rośnie przy parkanach, płotach, sadach. Smak jego gorzki. Liście i kwiat zdrowe na piersi, na robaki, pobudzają miesięczne, goją rany, uśmierzają czerwoną biegunkę.

21. Boże drzewko. Abrotanum. Stabwurtz. Rośnie po ogrodach. Skuteczne na defekta macicy, robaki i febry. Gubi mole i pod poduszki włożone sen przywraca. W winie gotowane kamień kruszy i żółtaczkę leczy.

22. Brat z siostrą. Flos trinitatis. Stiefmütterlein. Po ogrodach i odłogach rosnące. Służą na gorączkę, ciężkość piersi i świerzb ciała.

23. Brodawnik. Chondrilla. Klein-sonnenwirbel. Ogrodowy (z czerwonym kwiatem) i polny po miedzach (z żółtym kwiatem). Liście, zażywane na przykład zamiast zieleniny, pomagają żołądkowi trawienia i stolce otwierają. Sok gotowany daje klej lępki.

24. Brzoza. Sok brzozowy pędzi poty, leczy wodnicę, kruszy kamień; w mleko puszczone zachowuje sery z niego od robactwa. Liść tłuczony i przykładany wyprowadza robactwo z ran bydłęcych; tychże liści wieśniaczki do żółtego farbowania, a gospodarze ususzone na paszę dla bydła w zimie zażywają.

25. Buk. Jest drzewo, którego liście wyciągają ogień z krost na ciele, ran, dziąseł i wargów opuchłych.

26. Bukwica. Betonica. Betonie. Rośnie popod lasy, z liściem pachnącym do herba-the krajowej bardzo pożyteczna. Skuteczne na płuca owrzodziałe i flegmą lub krwią charkanie. Służą głowie, wypędza truciznę, w uszach szum uśmierza i słuch przytępiony otwiera.

27. Bulwy w ogrodach chowane i na stołach ludzi zażywane są. W Szwecji używają liści ich zamiast tytoniu.

28. Buraki ogrodowe. Z ich korzeni sok uśmierza ból uszu, głowy i katar.

29. Bylica. Artemisia. Beyfus. Ziele pospolite, jest pomocne na defekta macicy i kamień; płód i łożysko ułatwia. Powiadają, że w obuwie pod podszwy włożona, zachowuje podróżnych od spracowania się i osłabione nogi umacnia.

30. Cebula. Cepe. Zwiebel. Wielorakie jej są rodzaje, do niej należą i szalotki siedmioletki itp. Ma moc czyszczenia, pędzenia moczu i potu, uwalnia płuca od flegmy. W miodzie przasnym gotowana i zażyta pędzi mocz i robaki; w occie zaś – wzbudza miesięczne; powierzchownie przykładana otwiera wrzody. Łupiny gotowane brunatno farbują. Cebula, podczas zarazy co dzień świeża bydłęciu na szyi wieszana, od zarazy zachowuje.

31. Chaber. Cyanus. Kornblume. Jest ogrodowy i dziki. Kwiaty służą na wodnicę, żółtaczkę, krew zgęstwioną, powietrzną febrę. Błękitnie sokiem pięknie farbują.

32. Chmiel. Lupulus. Hopfe. Znajdujemy go i po wilgotnych lasach, którego nie tylko sosiki na wiosnę smaczną potrawą, główki potrzebują do piwa, ale też te same sosiki wolno laksują i mają moc przeciw skorbutowi; główki zaś albo sam chmiel przykładany na bóle, one uśmierza. Chowają w jego liściach dla smaku sér, jabłka i gruszki.

33. Chrzan. Raphanus major. Merretich. Osobliwiej służą przeciwko truciźnie, kamień kruszy, miesięczne wzbudza, płuca uwalnia od flegmy, kaszel uśmierza i od upicia się zachowuje. Zewnętrznie leczy zgniliznę w ustach i słabość chwiejących się zębów. Liście wygadają gospodyniom pod chleb do pieczenia. Moczony w winie nadaje mu tęgość.

34. Chwoszcza. Equisetum. Schachtelhalm. Zażywają go stolarze do gładzenia swych robót, służebnice do chędożenia statków. Nalana gorącą wodą smak ma prawdziwej herba-the i zdrowa jest do płukania gardła.

35. Ciemierzycza biała. Helleborus albus. Weiss-niesewurtz. Korzeń nader mocne womity lub laksowanie zbudza. Prości ludzie używają go nieostrożnie na kichanie. Gospodarzom pożyteczny gotowany w mleku na muchy, z chlebem albo serem zmieszany na wytrucie myszów; i kury od tego zdychają.

36. Ciemierzycza czarna. Helleborus niger. Christ-wurtz. Korzonków ma wiele drobnych u jednego knota skupionych, smaku gorzkiego i ostrego, które potężnie laksują i dlatego kosmeczaków ich zażywają. Kwiat zażywa się na śledzionę, na melancholię, na szaleństwo i wodną puchlinę. Służą na muchy i myszy, jak i biała ciemierzycza.

37. Cis jest drzewo, którego jagody laksują.

38. Cyprys ziele. W ogrodach rośnie; skuteczne gdy zmieszane z lekarstwem laksującym na robaki dziecinne. Mole tego ziela nie lubią.

39. Cząber. Saturcia. Pfefferkraut. Pachnące to ziele po ogrodach służy głowie, żołądkowi i piersiom; przeciwne truciznie, rozpędza wiatry. Pchły go w pościeli nie znoszą.

40. Czarne ziele. Pulsatilla. Küchenschellen. Korzeń ma moc wypędzenia potów i pożyteczny jest przeciwko powietrzu, jadowitym i zaraźliwym chorobom. Liście zaś i kwiaty przykładane spędzają brodawki i zadziory przy paznokciach.

41. Czarnuszka. Melanthium. Schwartzkümmel. Nasienie jej pobudza miesięczne i oczyszcza po porodzie, pokarm w piersiach pomnaża; morzy robaki, piersi słabości leczy. W katarze zażywa się jak tabaka. Kładą ją dla smaku i do chleba.

42. Czerwiec. Rubeola. Korzonków jego używają wieśniaczki do czerwonego farbowania. W lekarstwach ziele zażywa się do płukania gardła.

43. Czosnaczek. Alliaria. Knoblauchskraut. Śmierdzi jak czosnek. Wielkiem jest lekarstwem przeciw truciznie, najgorszym febrom; leczy rany od jadowitych bestyi uczynione. Sok i ziele, stare i trudne wrzody i rany goi.

44. Czosnek. Allium. Knoblauch. Skuteczny na kolki, rznięcie, ciężkość piersi, żółtaczkę, a osobliwie na kamień, gotując go z pietruszką nakrywszy, po łyżeczce tego soku biorąc. Leczy kaszel. Wodą z czosnkiem gotowaną myją spichlerze i kropią zboże przeciwko wołkom.

45. Dąb. Wióry jego, jako dekokt gotowane, na francuską lub dworską chorobę tak dobre jak gwajak; tak sama polewka zażywana leczy nogi opuchłe. Liście mają moc na dziąsła gnijące. Żołądzie na kamień i na moczk krwawy. Hubki albo gąbki zastanawiają krew płynącą. Gałki na liściach będące nie tylko zdadne do czarnego farbowania, ale wewnątrznie i zewnętrznie użyte skuteczne są na zerwanie i gwałtowne stąd krwię płynie. Jemioła nie tylko zdatna ptasznikom na lep do łowienia ptaków, ale też bardzo skuteczna jest na zawrót głowy, paraliż, robaki, a osobliwie na wielką chorobę i kolki w boku. Mąka z żołądzi z otrębami pszennymi i łuškami nasienia lnianego gotowana i kokoszom dawana, nadgradza pracę, że większe jaja i całą zimę niosą.

46. Draganek. *Dracunculus*. *Dragun*. Liście w sałacie zażywane apetyt naprawiają i pomagają żołądkowi do trawienia. Wino z nimi gotowane płukaniem leczy dziąsła opuchłe i uśmierza ból zębów.

47. Dwojlist. *Ophris*. *Zweyblatt*. W lasach, ma dwa listki podobne ciemierzycy białej, a między nimi prątek z kwiateczkami. Korzeń do żywokostu przydany, mocniej kości złamane spaja. Sok z liści włosy czarne farbuje.

48. Dypتان pospolity. *Dictamnus albus*. *Gemeiner diptan*. Ziele ogrodowe, w podgórzu rośnie. Korzeń jego wzmacnia serce i głowę; służy oraz na zamulenie macicy.

49. Dzięgiel. *Angelic*

a. *Angelick*. Skuteczny na miesięczne, przy porodzeniu, na wiatry, na słaby żołądek, robaki, szkorbut, parcie na boku, kaszel, ciężkość piersi, ból zębów, pędzi poty i dobry jest przeciw zaraźliwym chorobom i powietrzu; nie bez przyczyny go więc prości ludzie w tabace zażywają.

50. Dziewanna. *Verbascum*. *Königskertze*. Wielorakie jej są rodzaje. Najpospolitsza rośnie i przy drogach piaszczystych, której kwiat ma moc chłodzącą, a olejek z nasienia osobliwszą skuteczność na bóle w ciele się rozchodzące. Berlińskie uwagi radzą to ziele całkiem kłaść między zboża w stodołach, przez co myszy zboża psować nie mają.

51. Dziewięciśl. *Chamaeleon*. *Eberwurtz*. W podgórzu dziko rośnie, na górach i gruntach suchych; jest dwojaki, niski i wysoki. Korzeń ich skuteczny przeciwko wszystkim jadowitym i zaraźliwym chorobom i samemu powietrzu. Morzy robactwo i żołądkowi jest zdrowy.

52. Fiałki marcowe. *Viola martia*. *Mertzviolen*. Błękitne ma na wiosnę kwiateczki, które laksują, wzmacniają serce, służą piersiom i głowie. Nasienie ich rodzenie lekkie czyni.

53. Fiałki żółte. *Viola lutea*. *Gelbe-violon*. Kwiat ich posila serce, macicy pożyteczny jest i czyści po porodzeniu.

54. Figi, owoc ten zażyty wolno laksuje i piersiom jest zdrowy. Zewnętrznie przypiekane i przykładane na opuchłe dziąsła, wiele szkodliwej flegmy wyciągają.

55. Fioletka. *Lychnis coronaria*. *Marien-röslein*. W ogrodach zowią kąkolikiem, dla kwiatu kąkolowi podobnego. Nasienie jej żółc stolcem wyprawdza i olejek z niego na ukąszenie niedźwiadka (owadu) jest pomocny.

56. Gduła ziemna. *Cyclamen*. Saurbrodt. Korzeń gwałtownie laksuje i dlatego wewnętrznie nie bywa zażywany. Zewnętrznie składany, płód martwy wypędma. Z liści maść zrobiona i do żywota przywiązana, laksuje. Sok z korzenia na wrzody dobry jest.

57. Głowienki czerwone. *Solidago saracenicica*. Heidnisch wundkraudt. Jest to rodzaj żywokostu. Korzeń jest osobliwszej dzielności na wrzody i rany i sok jego wchodzi w balsam do ran.

58. Goździki. *Caryophilli hortenses*. Garten-nagelein. Posilają głowę i serce; a osobliwie skuteczne na palpitację serca.

59. Goryczka. *Gentiana*. Entzian. Korzeń większej (której liść do białej ciemierzycy podobny) jest długi, wewnątrz żółty, gorzki, jest lekarstwem przeciwko truciznie i osobliwiej skuteczny na febrę. Essencja służy żołądkowi i morzy robaki.

60. Gruszyczka ziele. *Pyrola*. Wintergrün. Ogrodowa i dzika, liście ma latem i zimą zielone i służą one na oparzenia, na rany, wrzody płuc (tak w proszku zażywane, jak i powierzchownie okładane).

61. Grzybień. *Nimphaea*. Seeblume. Z białym i żółtym kwiatem (na wodzie). Nasienie jego czarne, przygasza gorącości krwi i przytłumia ogień do nieczystości.

62. Hebd. *Ebulus*. Attich. Podgórzanom znajomy. Wszystko z niego gwałtownie laksuje, liście przecież w winie namoczone nieco wolniej. Ufryzowane włosy na noc liściem obłożyc i obwiązać, fryzurę uczyni długotrwałą. Baranki do czapek cudownie się pokędzierzawia, przez dni kilka przed śmiercią (owcy) liściami obłożwszy i obwinąwszy; tymże sposobem sierść piesków pokojowych trefić można. Sok z jagód zażywa się do farbowania błękitnego skórek i szczecin na szczotki. Sok z liści z czosnkiem i sadłem zmieszany broni konie i bydło od gzu, muchów, bąków etc., gdy nim namazane będą.

63. Hizop. *Hyssophus*. Isop. Ma moc czyszczącą, pobudza mocz i miesięczne, piersi uwalnia od flegmy, służy na kaszel i duszność. Przykładać go na oczy zsiniałe pożytecznie jest.

64. Jałowiec, drzewo, które do dekoktów zamiast guajacum i sasafra zażywają. Jagody skutecznie zachowują od kamienia i już będący kruszą; są dobre przeciwko zaraźliwym chorobom. Żywica, sandaraca zwana, nie tylko do przednich wchodzi malarskich pokostów, ale się nią kadzą w fluksach

i bólach po członkach; z białkiem od jaja zmieszana i na skronie przyłożona, krew z nosa płynącą wstrzymuje.

65. Jasieniec mały. *Centaurium minus*. Tausendguldenkraut. Wierzchołki ziela z kwiatami i liśćmi wyprowadzają wolno żółć, flegmę i wodę; służą także na zamulenie wątroby, śledziony, macicy; na febrę, na utracony apetyt.

66. Jasieniec wielki. *Centaurium majus*. Gross-tausendguldenkraut. Korzeń bardzo długi i pełen soku, bardzo użyteczny jest na rany, gdy ciało wypadnie, goji bowiem i czyni, że ciałem zarastają.

67. Jaskółcze ziele. *Chelidonium majus*. Schwalbenwurtz. Żółty kwiat i sok; korzeń skuteczny jest na żółtaczkę. Sok laksuje i brodawki nim często smarowane giną. Wódka z ziela palona jest bardzo zdrowa na oczy.

68. Jarzębina, drzewo, którego jagody i ptasznikom zdatne do łowienia ptaków, i zażywane obojga płci upławuy wstrzymują.

69. Jedna jagoda. *Herba Paris*. Einbeer. Po lasach i przy kruszczach ołowianych. Jagody (brunatne, pełne ziarek) skuteczne są przeciw truciźnie, powietrzu i szaleństwu z długiej choroby. Liście zaś, powierzchownie okładane, służą na gorące puchliny, rozpalenia w miejscach tajemnych (pachwinach), karbunkuły, wrzody powietrzne i zastarzałe urazy. Jagód zgniecionych z masłem i chlebem pełną łyżkę, na czczo z rana na dwie godziny przed paszą co dzień dając bydłu, zachowuje od zarazy.

70. Jeleni język. *Phyllitis*. Hirschzunge. W gęstwinach leśnych przy potokach lub w studniach. Liście zażyte umniejszają ogień nieczysty, tamują upławuy, są przeciwne truciźnie, leczą febry czterodniowe.

71. Jesion. Z liści jego wyciśniony sok osobliwszy jest na ukąszenie węża. Kora tak wielkiej jest mocy na febry, jak china. Nasienie podobne do ptasich języków, pobudza do sprawy małżeńskiej i leczy kolki w boku. Drzewo na dworską chorobę (*sypilis*) tak skuteczne jak gwajak; przypisują mu, że od dnia 12 augusta do 16 septembra ścięte, samém dotykaniem rany leczy.

72. Języczki psie. *Cynoglossum*. Hundszunge. Przy płotach i drogach. Liście, kwiat i korzeń mają moc wstrzymującą i skuteczne są na czerwoną biegunkę. Woda, w której by to ziele 24 godzin mokło, wielki skutek czyni w gojeniu ran bydłowych, przemylając nią.

73. Jodła. Piwo z szyszkami jej gotowane, bardzo pomocne jest na szkorbut.

74. Kaczymiec. Taraxacum. Schmergl. Znajomy jest dla kwiatu swego żółtego, od którego majowe masło żółtawe: gdy kwitnie, zbierają go z zieleń i suszą, a parząc po garści co dzień i z paszą krowie dając, przez całą zimę będzie majowe masło. W lekarstwach tak ziele, jak korzeń, są skuteczne na śledzionę, wątrobę, żółtaczkę i szkorbut. Pąki na wiosnę jeszcze nierozwiniętych kwiatów, na miejsce kaparów przyprawić się mogą.

75. Kalina włoska. Berberis. Jest krzew, którego jagody żołądek utwierdzają, zbytne pragnienie przytłumiają, krwią płucie tamują. Sok z nich wyciśniony zastąpić może sok cytrynowy.

76. Kamionki, Oxycoccus. Moosbeere. Kwaśne po lasach i niskie jagódki, z którymi srebro odgotowawszy tak zbieleje, jak u złotników po wajsztynie.

77. Kania-przędza. Cassuta. Flachsseide. Inni zowią kanianką. Roślina pnąca się po lnie, pokrzywach itd. jak przędzono, dobra jest do laksowania w winie namoczona i wyprowadza flegmę z kiszek, śledziony, wątroby; osbliwszém jest lekarstwem na żółtaczkę.

78. Kapusta, biała wolno laksuje i czyści. Liście jej ogień z urazów wyciągają i zanokcice na palcach otwierają. Sok dzieciom w wielkiej chorobie, paraliżu i utraconej mowie jest ratunkiem. Głacie kapustne obłupione, gotowane, ususzone, mielone i z chlebową mąką zmieszane czasu nieurodzajności chleb pieczony, smaczny i posilny dają.

79. Kłon, drzewo którego kora w occie gotowana ból zębów uśmierza. Kłonowe różdżki w mące prześcielone, bronią ją od molów. Woda gotowana z korzeniem klonowym, umyając owieczki, wszy ich wytraca.

80. Kluczyki albo paraliżowe ziele. Primula. Himmelschlüssel. Kwiat i liście tego leśnego ziela są dobre na bóle w stawach, głowy, osobliwie na paraliż, drżenie członków. Korzeń morzy robaki i uśmierza ból zębów.

81. Kocanki swojskie. Gnaphalium. Ruhrkraut. Rosną po łysinach piaszczystych i dobre są na zranione kiszki w czerwonej bieguncie, hamują płucie krwią i zbytne miesięczne. Sok z liści z winem i mlekiem pomaga płukaniem na wrzód w gardle.

82. Kocanki żółte. Elichrisum. Rainblumen. Na kamienistych polach. Kwiat pobudza poty, urynę; zażywa się najwięcej do kadzenia w fluksach; między suknie włożony mole wytraca.

83. Kokornak. Aristolochia. Holnwurtz. Dwojaki jest. Pierwszy (z korzeniem okrągłym, krótszemi liśćmi i nasiennikami jak orzech włoski) dobry

jest na zaduszenia maciczne, pobudza miesięczne, płód nieżywy wypędza; zażywa się do krystorów (enemy) w paraliżu i ciężkiej albo wielkiej chorobie. Drugi (z korzeniem i liściem długim, nasiennikami na kształt gruszki) dobry jest na hektykę, ułatwia (korzeń i liście) poród, czyści po nim; przykładany goi dziury w nogach.

84. Kokorycz. Fumaria. Erdrauch. Wiele jej jest rodzajów; pospolitej ziele i kwiat laksuje, żółć i wodę wprowadza, krew czyści.

85. Kokoryczka. Sigillum Salomonis. Weiswurtz. Korzeń (biały, nie w głębsz ziemi, ale w płask się ciągnący) służy przeciw białym upławom i pomaga do sprawy małżeńskiej. Zewnętrznie leczy ból i puchlinę kolan, podagrę. Wódką dystylowaną się umywając, płeć piękną czyni.

86. Komonica swojska. Mililotus. Steinklee. Inni ją nozdrzykiem zowią. Rośnie między zbożem. Uśmierza ból brzuchowy; powierzchownie przykładana leczy puchliny, guzy i czerwoność oczu. Liście z chlebem siekane gąsiętom młodym przyjemne i zdrowe są, jak i bydłu.

87. Koniczyna. Trifolium pratense. Wiesenklee. Liście przykładane guzy twarde odmiękcniają, sok leczy krostki w oczach; kwiat w wodzie gotowany z jęczmieniem suchy kaszel uśmierza.

88. Konopie, których nasienie umniejsza męskie przyrodzenie; dobre na kaszel i parcie w boku.

89. Kopr pospolity. Fenchel. Liście, kwiat i korzeń sen sprawują i umniejszają żądze nieczyste; nasienie mamkom pokarmu przymnaża; olejkim czoło namazane ból głowy uskramia, parą z ugotowanego we wodzie nasienia uspokajają się bóle macicy.

90. Kopr włoski. Korzeń jego dekokta osładza. Nasienie bardzo skuteczne jest na wiatry, nadęcie wewnątrz, ciężkość piersi, kaszel. Ciężarne powinny by go często zażywać gdyż dzieciom w żywocie będącym piękne oczy przynosi. W gospodarstwie gorzałka z tym koprem bierniejsza jak z anyżem. Olejkim pod skrzydłami gołębie namazane nie tylko same z gołębników nie ulatują, lecz inne wabią i sprowadzają.

91. Kopytnik. Asarum. Haselwurtz, w lasach między leszczyną. Korzeń jego służy głowie, piersiom, macicy; na febrę, kaszel, żółtaczkę; półkwintlę daje się go na womity.

92. Kosaciec. Iris. Blaue lilie. Sok z świeżego korzenia gwałtownie wprowadza wodę, puchlinę wodną mającym: miara zażycia na raz jest kwintla.

93. Kosmaczek. Pilosella. Mause-ohrlein. Całe to ziele ma sok mleczny i u innych zowie się niedospiałkiem. Pomocne jest dla przełamanych dzieci. W winie gotowane skuteczne jest na wrzody w ustach.

94. Koszyszko. Verbena. Eisenkraut. Uśmierza wszelkie bóleści i dlatego rodzajem bardzo użyteczne.

95. Kozia broda. Ulmaria. Geisblatt. Z liśćmi podobnymi do rzepiku, jest skuteczną przeciwko truciźnie, czerwonce, zbyt niemu miesięcznemu; korneń powierzchownie na zakrwawienia, rany fistuły, łamanie nóg.

96. Krokosz. Nasienie jego laksuje, toż nasienie jest karmią dla papugów. Kwiatu nie tylko wieśniacy zażywają zamiast prawdziwego szafranu, ale i farbierze do farbowania.

97. Kropidło. Filipendula. Rother-steinbrech. Korzeń (jakby koroty na nie nawleczone) pędzi urynę, kruszy kamień, skażonym płucom i pęcherzowi użyteczny jest.

98. Krwawnik. Millefolium. Schafgarbe. Wewnętrznie ma osobliwszą moc rozdzielania i otwierania: zewnętrznie na puchliny, rozpalenia. Ziele świeże w nos sadzone, czyni krwie z nosa płynienie.

99. Kuklik. Caryophyllata. Benediktenwurtz. Korzeń wzmacnia głowę i serce, przeciwny jest truciźnie i pomocny jest do poczęcia; służy na paraliż, kaduk, zamulenie śledziony i kiszek; na plucie krwią, kolki w bokach, białe upławy i kamień. W piwo wrzucony, nie tylko mu smak dobry daje, ale i od zakwaśnienia broni.

100. Kurza noga. Portulaka. Burtzelkraut. Jest ogrodowa i dzika. Ogrodowej liście pomocne są na fluksy, gorącość żółci, gorączki w febrach, płynienie złotej żyłki; zewnętrznie na zęby od kwaśniny przytępione i oczy czerwone. Woda z nasienia dystalowana zmniejsza wielkość piersi.

101. Kurze ziele. Tormentilla. Tormentill, znajome wieśniaczkom (rośnie na piaskach, osobliwie między brzezina). Korzeń wzbudza poty, przeciwny truciźnie, wzmacnia serce, służy na zaraźliwe febry i wstrzymuje wszelkie biegunki. Ziele przykładane leczy ukąszenie od węży.

102. Kurzyślep. Alsine. Vogelkraut (między kapustą). Służy na wszelkie rozpalenia ran; także często przykładane ziele zatraca i wysusza pokarm w piersiach. Lubią go kanarki i gąsięta młode.

103. Lanuszka albo konwalia. *Lilium convallium*. Majenblume. Kwiat służy głowie i sercu; ocet, w którym by był co rok świeży moczony, im starszy, tym skuteczniejszy na głowę nalany, leczy ból głowy i początki manii. Wódka pomocna na młdości i drżenie serca.

104. Lawenda służy na zawrót głowy, paraliż, kurcz i drżenie członków. Lawenda wino od kwaśniny zachowuje i kilka kropel olejku jej w rozczynę chlebową wpuściwszy, zachowuje chleb od pleśni i prędkiego czernienia.

105. Lebiodka. *Origanum Wohlgemuth*. Prócz białej jest i pospolita czerwona. Liście są skuteczne na zatrzymane miesięczne, zamulenie wnętrzości; służą głowie; uskramiają ból zębów; leczą świerzb. Lebiodka, przy warzeniu piwa, smak mu przyjemny daje. Wieśniaczki gotują ją z hałunem do czerwonego farbowania.

106. Len. Nasienie jego pomocne na kaszel, dychawicę, kolki w boku; ułatwia porodzenie, płód nieżywy wypędza, zewnętrznie odmięcza wrzody.

107. Len Matki Bożej. *Linaria Leinkraut*. Maść z niego dobra jest na puchlinę złotych żyłek. Olej z nasienia smakiem równa się do masła i do zażywania zdalny jest.

108. Leszczyna (obacz wyżej str.)

109. Lilie różne są w ogrodach: biała pachnąca, najpożyteczniejsza. Tej korzeń albo cebula odmięcza twarde wrzody, czyści i goi. Liście kwiatowe pomocne na róże, oparzeliny i rany. Same żółte główeczki z kwiatu łatwe czynią porodzenie.

110. Ligustr, krzew dziki i ogrodowy, którego kwiat kozim mlekiem nalany pomocny jest na skorbut. Czyni się z niego płukanie na zgniliznę w ustach, na wrzody w gardle, na spuchły jęczyzek, gruczoły i chwiejące się zęby.

111. Lipa. Kwiat lipowy pomocny na wielką chorobę, paraliż i zawrot.

112. Listna jagoda. *Hippoglossum Zapfenkraut*. Ziele leśne, pomocne jest na wrzody w ustach: korzeń zaś dla przełamanych dzieci.

113. Lubczyk. *Ligusticum Liebstockel*, ma liście podobne komonicy. Korzeń i nasienie służą na nadymanie. Ziele w kąpieli otwiera i wzbudza miesięczne.

114. Łoboda. *Atriplex*. *Melten*. Jest ogrodowa i dzika. Tamta otwiera stolce; zdatna do enemów; zażywa się na sen, do moczenia nóg. Dzika, śmierzdząca, zażywa się do ran robaczywych i gnijących.

115. Łopian. *Lappa*. *Kletten*. Korzeń zażywany bywa do dekoktów i ma te skutki co *salsa-parilla*, biorąc go na wagę dwa razy tyle; pomocny jest na piersi, puchlinę śledziony, przestawające febry i ukąszenie jadowitych bestyj. Dobry jest na zacieranie ran od wściekłego psa, z solą i czosnkiem zmieszany.

116. Łyszczak. *Auricula ursi*. *Aurikel*. Sok z liści, które i w zimie są, pomocny na odmrożenie członków. Woda z kwiatów dystyllowana spędza z twarzy i z rąk plamy, czyni skórę gładką i piękną.

117. Macierzanka. *Serpillum*. *Wilder-kwendel*. Kwiat i ziele służy głowie i żołądkowi; pomocne na ból głowy, zawrot, rżnięcie w żywocie i a osobliwe skuteczne na defekta macicy, ciężkie rodzenie i katar.

118. Maczek polny. *Papaver erraticum*. *Wilder mohn*. Kwiat jego sprawuje sen, pomocny jest na gorące choroby, maligny, płucie krwią, kolki w boku i krwi z nosa płynienie; zeewnątrz na gorące puchliny, ból głowy. Tinktura z maczku w aptekach osobliwszą jest prezerwatywą przeciwko wielkiej chorobie małych dzieci, przy wyłamywaniu się zębów. Kwiatem czerwonym maczku wieśniaczki nieie granatowo farbują.

119. Majeran. *Majeranum*. Liście i nasienie czyszczą mózg od lipkich wilgotności, utwierdzają głowę, żołądek, pomagają do trawienia, skuteczne są na defekta macicy, zatrzymane miesięczne, szum w uszach. Olejek majeranowy z sadłem zajęczym i nieco piżma zmieszany jest osobliwszą tajemnicą na ciężkie rodzenie.

120. Mak ogrodowy. *Papaver hortense*. *Mohn*. Kwiat i nasienie sen sprawują, służą na defekta płuc, na kaszel, ochrzypienie, biegunki chociażby krwawe. Główniki zażywają się do enemów i do moczenia nóg w wodzie, gdy kto sypiać nie może.

121. Marchew jest suchotnikom bardzo zdrową potrawą. Sok z niej, tak wewnętrznie zażywany, jak powierzchownie okładany, leczy raka w piersiach. Marchwi, tak korzeniem, jak liśćcami gotowanemi, albo przynajmniej dobrze parzonemi i prędko i nadpospolicie karmią się woły, wieprze, a krowy dostatkim mleka dają.

122. Maruna. *Matricaria*. *Metterkraut*. Kwiat jej z zieleciem ma moc czyszczącą, pobudza miesięczne i czyszczenie po porodzeniu, łożysko i płód martwy wyprowadza.

123. Marzana lub reta. *Rubia tinctorum*. Färberroth. Prócz cudzej, sianej dla farbierzów, znajduje się u nas dzika. Korzeń czerwony, a gdy się przez pielęgnowanie poprawi, 2czerwony idzie farbiarzem do farbowania. W lekarstwach korzeń zażywa się do dekoktów dla przełamanych, zerwanych.

124. Matki Bożej włoski. *Capillus veneris*. Frauenhaar. Prócz cudzoziemskich, są nasze na starych murach rosnące. Skuteczne są na kaszel, szkorbut, żółtaczkę i dla dzieci na angielską chorobę.

125. Mączyniec. *Bonus Henricus*. *Stolzer-heinrich*, którego liście jak mąką obsypane być się zdają. Korzeń zdatny do enemów, goi rany, czyści płuca i wrzody jego wygaja. Zewnętrznie leczy świerzb.

126. Mech. *Muscus*. Moos. Wielorakie jego są rodzaje i odmiany, w lekarniach mało zażywane. W gospodarstwie potrzebniejszy jest, z tą tylko różnicą, że mech suchy, krótki, po twardej ziemi rosnący, zda się do budowy lądowej i suchej; mech zaś wodny, w długich włóknach w wodzie rosnący, potrzebny jest do budowy wodnej, młynów, statków i rzeczy zawsze w wodzie będących, który miejsca poutykane przerasta i coraz bardziej spaja.

127. *Melissa*. *Melissen*. Ziele ogrodowe osobliwiej pomocne głowie, sercu, żołądkowi i macicy. Służą na mdłości, paraliż, zewnętrznie na maciczne kąpiele i ukąszenia pszczoł i ossów.

128. Mięta. *Mentha*. *Müntze*. Jak ogrodowa, tak dzika służy żołądkowi, macicy; na szczawkę, womity, rżnięcia w żywocie małych dzieci i robaki. Gospodynie, gdy się mleko psuje, garki nią swoje wyparzają. Dzika zaś dobra jest na duszność: sok z niej zabija robaki w uszach.

129. Mlecz pospolity. *Sonchus*. *Gänse-distel*. Liście zachowują krew od korupcji, a zewnętrznie przykładane uśmierzają kolki w boku. Sok z liści pomocny jest na duszność, ciężkie rodzenie i pokarm mamkom mnoży; zewnętrznie zaś skuteczny na ból w uszach.

130. Nasięzrzał. *Ophioglossum*. *Einblatt*. Rośnie po lasach cienistych, ma tylko w maju jeden list i z niego prąteczek bez znacznego kwiatu włoskowsaty. Liście przykładane czyszczą i suszą wrzody.

131. Nagietek. *Calendula*. *Reingelblume*. Większy i mniejszy. Kwiat się moczy w winnym occie, w tym maczają się płócienne płatki i okładają skronie, puls i podeszwy u nóg na jadowite i zaraźliwe gorączki. Masło się tym kwiatem żółto farbuje.

132. Olsza. Świeże jej liście z ciepłą wodą przykładają się na ogniste puchliny i rany. Pod podeszwy nóg przyłożone ogień i bóle z nogi wyciągają. Z owocu albo szyszek robi się do pisania atrament.

133. Oman. Helenium. Alantwurtz. Korzeń pobudza poty i miesięczne; pomocny na duszność, kaszel kolki, zimny i słaby żołądek, na defekta macicy, kamień i świerzb.

134. Orlik. Aquilegia. Ackelej. Drobne i czarne nasienie w główce błękitnego kwiatu, zażyte na ospę i odrę na wierzch ją wypędza i pomocne jest w gorących i zaraźliwych chorobach, a najbardziej na żółtaczkę.

135. Orzech włoski. Liście tego drzewa przykładane tracą mamkom pokarm; także robaki w ranach. Sok z korzenia mocno laksuje. Orzechy w cukrze smażone wzbudzają apetyt, pomagają do strawienia, wzmacniają płód w żywocie matek i bronią poronienia. Woda z liśćmi gotowana, pluskwy i wołki wytraca.

136. Oset pospolity. Carduns vulgaris. Wegdistel. Liście pomocne są na zgagę. Nasienie w winie gotowane i zażyte jest skuteczne na ukąszenia od niedźwiadka, toż nasienie jest żerem dla szczygłów.

137. Ostropest. Carduns Mariae. Unserfrauen-distel. Ziele wewnątrznie pędzi pot i mocz, wstrzymuje białe upławy; zewnętrznie służy na poczynającego się w piersiach raka, lub w nosie.

138. Ostrzyca. Aparine. Klebkraut. Między lnem i soczewicą. Jest ziele bardzo pomocne na puchlinę i na ból w uszach.

139. Pałki albo rogoża. Typha. Mooskolben. Po stawach i jeziorach. Wierzchołki pałek mają moc czyszczącą i chłodzącą; puch z nich zdać się może do wyściełania krzeseł i innych rzeczy; ubodzy ludzie poduszki sobie nim wytykają, pletą rogoże itd.

140. Paproć (obacz str.)

141. Pasternak ogrodowy. Nasienie jego pobudza miesięczne, kruszy kamień i osobliwiej skuteczny na odbijanie się macicy. Korzeń suchym ludziom zdrową jest potrawą i mamkom obfitość pokarmu daje.

142. Perz. W lekarstwie pomocny jest na piersi, wątrobę, śledzionę, krwią płucie, febrę, ból uszu i zębów, puchlinę podagryczną. Korzenie osuszone i zmielone, na piwo zdrowe warzone być mogą jak sód; z tychże czasu drogiego chleb zdrowy i posilny piec się daje.

143. Pięciornik. *Quinquefolium*. *Fünflblatt*. Korzeń służy na biegunki i złote żyłki; na mocz krwawy, suchoty, kaszel, ostrość żółci, rżnięcie w żywocie. Zewnętrznie skuteczny jest na chwianie i ból zębów, gnijące dziąsła, ogniste oczy i rany.

144. Pieniężnik. *Nummularia*. *Pfennigkraut*. Jest ziele włóczęce, listkami jak moskiewskimi kopijkami gęsto po parze osadzone, między którymi żółte lśniące kwiateczki. Inni go śpiwrzodem zowią. Pomocny jest na wrzody i szkorbut, zerwane żyły, krwawość płuc, wrzody płucowe, przełamania, krwawe biegunki, zbytnie miesięczne.

145. Pieprz turecki. Cukrem przyprawiony, albo z octem i kminem, wzmacnia żołądek. Też główki jego skuteczne są na febrę. Likworom i gorzałkom osłabionym moc i tęgość dają.

146. Pietruszka. Korzeń i liście służą żołądkowi, śledzionie, wątrobie, przeciw zatrzymaniu miesięcznego, na kamień, ciężkie rodzenie, wzbudzają apetyt do jedzenia i chęć do sprawy małżeńskiej.

147. Piołun. *Absinthium*. *Wermuth*. Jest bardzo pomocny żołądkowi, śledzionie; na ociężałość macicy, kolki, febrę, żółtaczkę i wodnicę. Wina i gorzałki piołunkowe zdrowe są. Piołun odstrasza i wygubia mole. Zachowuje od chorób młode jendyczęta z paszą dawany. Wodą piołunkową w śpichlerzach wymywszy ściany, posadzki, potem zboże kropiąc, wołki się wypędza i od nich zachowuje.

148. Piwonია. Ta, która jest pełnego kwiatu, do lekarstwa nie tak pożyteczna jest. Pojedynczej zaś czerwonej liście, korzeń i nasienie skuteczne są na wzmocnienie głowy, serca i macicy, na konwulsje, osobliwie nasienie z migdałowem mlekiem, na wielką chorobę dla dzieci.

149. Podbiał. *Tussilago*. *Huflattich*. Ziele to całe skuteczne jest na piersi, płuca, duszność, kaszel, suchoty; pomocne nogom owrzodziałym. Liście się przykładają zewnętrznie na różę, rozpalenia, wrzody i popadane brodawki piersi karmiących.

150. Podroznik. *Cichorium*. *Wegwart*. Kwiat dzikiego i liście czyszczą żółć, służą żołądkowi i wątrobie, korzeń pomocny na szkorbut. Ogrodowego zaś podroznika korzeń poczyna się w innych stronach palić i zażywać jak kawa.

151. Pokrzywa. *Urtica*. *Nessel*. Zdatna jest parząca do nacierania członków paralizem ruszonych; kurczętom, gąsiętom w żerze posiekana pożyteczna jest; mięso i raki przechowują się długo w liściach; nasienie kokosom

dawane rozgrzewa i czyni, że się przez całą zimę niosą; toż nasienie po garści w obroku dawane, konie tuczy. Głucha albo nieparząca pokrzywa, osobliwiej skuteczna na hektykę i płótna się z niej jak z konopi z lnu robić dają, również i z parzącej.

152. Polej. Pulegium. To ziele rozściełające się po ziemi, służy wątrobie, pędzi mocz, kamień i miesięczne; zewnątrz skuteczne na sen, mdłości, zgniliznę w ustach, nieczyste zęby i świerzbienie skóry.

153. Polna driakiew. Psora vel scabiosa. Jest ogrodowa i dzika z kwiatem bladobłękitnym. Korzeń, liście i kwiat służą piersiom i płucom; są przeciwne truciznie; są skuteczne na kaszel, duszności. Zewnątrz spędzają piegi. Korzeń w ospie na karku przywiązany, zachowuje oczy od ospy.

154. Pomurne ziele. Porietaria. Glaskraut. Rośnie po gruzach i starych murach. Liście uwalniają flegmę z piersi, są pomocne na kaszel, ciężkie rodzenie, zatrzymany lub zimny mocz. Szkło się niem chędoży. Zażywa się do farbowania wełnianych rzeczy.

155. Pory ogrodowe. Liście, nasienie i główki flegmę z piersi uwalniają i służą na ukąszenie węża lub innych jadowitych bestyj; zewnątrz na ropiące się wrzody. Często w potrawach zażywane krew złą mnożą.

156. Porzeczkki. Ribes. Johansbeeren. Jagódki tej krzewiny białe lub czerwone wzmacniają żołądek i serce; są pomocne na gorączkę w febrach, krwią biegunkę i krwią płucie.

157. Powoj. Convolvulus. Winden. Wielki rośnie w krzewinach, ciągnąc się do góry po drzewach i płotach; sok jego wywodzi lekko wilgotności flegmiste. Mała powojka w zbożu i po ogrodach rosnąca skuteczna jest na kolki.

158. Poziomkowe ziele. Fragaria. Erdbernkraut. Liście i korzeń pobudzają mocz i miesięczne. Jagody są pożyteczne w gorączkach. Woda z nich dystylowana wzmacnia serce i czyści piersi; także spędza piegi i plamy z twarzy. Liście w cieniu ususzone herba-the zastąpić mogą.

159. Przestęp. Bryonia. Zaurriebe. Korzeń tego śmierzdzącego ziela pnącego się po płotach laksując wyprowadza flegmistą wilgoć; skuteczny jest na zawrot, mdłości, manię, febrę. Korzeń do zażycia dobrze wysuszony być ma.

160. Przetacznik. Veronica. Ehrenpreis. Jest jego wiele rodzajów; pospolity po suchych lasach rosnący, zastąpić może herba-the i dlatego herbatą europejską się zowie. Ma wielkie zalecenie na płuca zawrzdziiałe i chociażby gnić poczynające, na kaszel, duszność, suchoty, szkorbut.

161. Przytulnia. *Gallerium*. Megerkraut. Pospolita rośnie na piaszczystych miejscach, przy drogach. Korzeń pobudza do sprawy małżeńskiej; liście w wodzie ugotowane umywając nogi zemdlone (np. z podróży) ożywia. Ziele starte w mleko włożone, do zwarzenia się na ser pomaga.

162. Przywrotnik. *Alchimilla*. Löwenrappen. Liście trawiastego tego ziela goją, czyszczą, krew zastanawiają i dlatego na powierzchowne i wewnętrzne rany okładaniem i trunkiem zażywane bywają. Płeć biała gotuje liście w wodzie, a maczając płatki przykłada na piersi, od czego tężeją i okrąglają.

163. Psinki. *Solanum*. Nachtschatten. Wszystkie ich rodzaje szkodliwy sen i szaleństwo przynoszą i są trucizną. Zdać się tylko mogą na trucie myszów i szczurów.

164. Pszczelnik. *Apiastrum*. Waldmelissen. Podobny głuchej pokrzywie, pomocny jest głowie i sercu; na ukąszenie od węzów, niedźwiadków i na macicę.

165. Ptasie gniazdo. *Pastinaca sylvestris*. Vogelnest. Jest to dziki pasternak, którego nasienie ułatwia rodzenie, fałszywy płód wypędza, kamień kruszy, rozpędza wiatry i truciznie przeciwny jest.

166. Ptasia wyka. *Aphaca*. Vogelwicken, rosnąca w zbożu. Nasienie skuteczne jest na zatrzymanie womitów, mąka z niego, w winie gotowana, pomocna jest na ukąszenie węża i psa wściekłego. Wyka ta jest wyśmienitą paszą dla bydła i koni.

167. Rosiczka (obacz str.)

168. Róża, krzewina ogrodowa albo dzika. Kwiat róży ogrodowej czerwony świeży laksuje, suszony ściąga; biały podobnieź ściąga; w powszechności wszystkie róże dobre są na fluksy, febry i pragnienie. Żółte ździebełka z nich bardzo są pomocne działom. Róża smażona i wódka różana wielorako potrzebna. Róży zaś dzikiej jagody pierwsze mają miejsce skutecznością na kamień, a korzeń na szaleństwo pomocny. Jest gatunek dziki mniejszy, mający liście podobne do pimpinelli, które ususzone wyśmienicie herbatę zastępują.

169. Rozchodnik (obacz str.)

170. Rozmaryn. Kwiat i liście wzmacniają głowę, serce, macicę; służą na fluksy, bladą cerę, mdłości, paraliż, zbyt ni sen, niepłodność i wiatry; zewnętrznie słuch tępy zaostrzają. Popiół na zgniliznę w uściech do wycie-

rania zębów dobry jest. Wchodzi do wódki i w kuchni do marynowanych rzeczy.

171. Rumianek. Chamomilla. Kamillien. Prócz ogrodowego, rzymskim zwanego, jest i polny. Obydwa odmiękcza, laksują (?), głowę wzmacniają. Zewnętrznie, osobliwie w kąpielach i enemach, służą na bóle udów, rzniecie w żywocie, kolki i macię.

172. Ruta. Co dzień po kilkanaście listków z rana zażywając wzrok słaby naprawia i oczy czyste czyni. Sok w uszy wpuszczony, słuch tępy naprawia. Ziele często zażywane przytłumia ogień nieczysty. Ocet ruciany zachowuje od zaraźliwych chorób i samego powietrza.

173. Rutewka. Galega. Geisraute. Podobna ptasiej wyce, tem się tylko od niej różni, że ptasia wyka chmielinami się chwyta, a rutewka w wysoką łodygę wyrasta. Pobudza poty, wypędza truciznę, odrę, ospę; potrzebna jest na powietrze zaraźliwe, plamiste febrы i ukąszenia od bestyj.

174. Rzodkiew. Radischen. Kruszy kamień, sprzeciwia się truciznie, uwalnia piersi od flegmy, służy na kaszel, a zewnętrznie na chwiejące się zęby i zgniliznę w ustach.

175. Rząsa skalna. Adiantum rubrum. Widerthon. Rośnie po lub przy murach starych w cieniu i ma skutki też same wszystkie, które mają Matki Bożej włoski (N. 124).

176. Rząsa wodna. Lenticula palustris. Wasserlinsen. Pływa i rośnie na stojącej wodzie, koło której kaczkі rade się bawią. Woda z niej dystalowana służy na zapalenie wątroby, śledziony i płuc; na febrы zaraźliwe; spędza także czerwonocść z bólem oczu, piersi i miejsc tajemnych płci męskiej.

177. Rzep. Xanthium. Kleine Kletten. Jest to rodzaj mniejszy łopianu rosnący po rowach i wysuszonych sadzawkach. Korzeń leczy trąd i inne nieczystości skóry; zewnętrznie zaś przykładany piersi twarde odmiękcza.

178. Rzepa. Polewka od suszonej rzepy leczy ochrzypienie, kaszel i ostrość żółci. Świeża nie bardzo pożyteczna, gdyż wiatry mnoży; jednak zewnętrznie skuteczna jest na odmrożone członki. Woda z kwiatu dystalowana służy na oddech ciężki, a nasienie tłuczone daje się dzieciom dla wypędzenia na wierzch ospy.

179. Rzepik. Agrimonia. Odermennig. Jest skuteczny na żołądek, płuca, śledzionę i piersi; na kacheksję, kaszel, hektykę i moczkę krwawą. Trunek z niego w dworskiej chorobie zachwalany.

180. Rzeżucha, jest dzika po mokrych miejscach rosnąca, jest ogrodowa, jest i włoska pod imieniem nasturcji znajoma. Dzika osobliwszą ma moc na skorbut, a nasienie jej wypędza ospę i odrę. Ogrodowa, prócz podobnych skutków, zewnętrznie czyści głowy dzieci od strupów i łusek. Nasturcja tychże skutków i wszystkie trzy z sałatą pożytecznie się zażywają. Nasienie włoskiej rzeżuchy niezupełnie dojrzałe zebrane i w ocet wrzucone, ocet smaczniejszy i trwały czyni, toż samo za kapary przyprawiony i używany być może. Bydłu dawane, zachowuje go podczas zaraźliwych chorób.

181. Sałata; wszystkie jej gatunki apetyt wzbudzają i do trawienia pomagają. Nasienie sprawuje sen utwierdza żołądek, przytłumia chęć nieczystą, sny także oddala, wstrzymuje upławy męskie i gorący mocz.

182. Serca skrycie. Momordica. Balsamäpfel. Tak ziele, jako i owoc, a osobliwie olejek z nasienia, jest prawdziwym balsamem na wszystkie zewnętrzne rany, które prędko goi. Same drzewa skaleczone, nim namazane, prędko zarastają: dla czego niektórzy ogrodnicy przy szczepieniu noże nim tylko smarują.

183. Serdecznik. Cordiaca. Hertzgespan. Dobrze znajomy pod imieniem gęsiej stopy. Liście ziele tego, chociażby tylko plastrem zażyte, są skuteczne na przypadki serdeczne dzieci, kurcz, także na ciężkie rodzenie.

184. Sierzpik. Serratula. Schartenkraut. Ziele służy do czarnego farbowania. Do lekarstw wewnętrznych nie zażywa się, zewnętrznie zaś liśćmi okładane rany, ciałem zarastają.

185. Siniło. Isatis. Weyd. U innych farbownikiem, urzetem zwane; dla sukienników do błękitnego farbowania. Dziki na wygonach rosnący, ma liście łoczygowym podobne, na wierzchołkach prętu wiele macherzyczków na kształt języczków, a w nich drobniuchne nasienie. W lekarstwach korzeń tylko na żółtaczkę zachwalony jest.

186. Sit. Iuncus, Binsen. Rośnie na miejscach wodnistych i do opału służyć może. Znają go chłopcy, na wiązkach jego pływać się po wodzie uczący. Drzeń z niego wyjęty lepsze do lamp daje knoty jak bawełniane; temiż ufarbowanemi zdobią się okładaniem delikatne pudełka. Nasienie jego uprażone i w winie z wodą zażyte, biegunki wstrzymuje.

187. Szlaz ogrodowy. Malva hortensis. Stochrosen. Służy kwiat jego duży przeciwko zbyt niemu miesięcznemu, a zewnętrznie na płukanie przeciw gruczołom, opuchnięciu i wrzodom w gardle.

188. Szlaz pospolity. Liście jego laksują i są skuteczne na kolki, na kamień. Zewnętrznie przykładają się na opuchliny, na spazeliny.

189. Szlaz polny. Alcea. Wetteeröslein. Korzeń jego na szyi, karku lub plecach przywiązany, wzrok słaby posila.

190. Szlaz wysoki. Althea. Eibisch, po ogrodach szlazem włoskim nazwany. Korzeń i liście laksują. Korzeń z cynamonem w wodzie gotowany czyści macicę po porodzeniu, zewnętrznie z cukrem mieszany leczy popadane brodawki piersi. Powiadają, że sokiem tego ziela namazawszy ręce, bez szkazy można wsadzić je w rozpuszczoną cynę.

191. Słonecznik. Z nasienia wybity olej i smaczny i zdrowy jest. Czarne nasienne ziarna z koperwasem gotowane, atrament dają. Liście dużego żółtego kwiatu w occie z hałunem gotowane, żółtą czynią farbę do farbowania nici. Liście zielone, uprawione jak tytuń, pospolitą tabakę wyśmienicie zastąpią.

192. Soczewica sieje się na roli, która koniom i bydłu pożyteczną daje pastwę. Ziarna jej zażywane ogień nieczysty przytłumiają; polewka od nich odmiękcza żywot, odrę i ospę wypędza.

193. Sosna. Wierzchołki tego drzewa w trunkach są bardzo pomocne na szkorbut. Wódka z zielonych szyszek spędza zmarszczki z twarzy. Olejek z drzewa gubi brodawki. Kora, osobliwie nieświeża, z trzecią częścią rhabarbaru zażyta, biegunki zastanawia. Lapończykowie mieli ją z zbożem na chleb i dlatego nie znają żadnego rodzaju biegunki. Wąchanie kadzenia żywicą suchotnikom zdrowe jest. Sadze umyślnie zbierane z kopcium sosnowego, potrzebne są malarzom, drukarzom etc.

194. Srebrnik. Potentilla. Gänserich. Wlecz się po ziemi z liśćmi rzepikowym podobnymi, od spodu białymi, którymi chmielinki aż do jednego na końcu parami osadzone są. Ziele to czyści, rany goi, febrę leczy i kamień kruszy. Gąsienią młode bardzo go lubią.

195. Starzec. Senecio. Kreutzwurtz. Kwiat jego żółty niby puch, gdy od wiatru obleci, główki zostają się gołe. Kwiat i ziele pędzi urynę, służy na gorącość wątroby, żółtaczkę, bóle w lędźwiach, zatrzymane miesięczne, robaki i zachowuje przeciwko zaraźliwych chorob. Zewnętrznie leczy rozpalenia piersi, fistuły i ból złotych żyłek.

196. Stokroć. Bellis. Maaslieben. Prócz dzikiej, pełną obsadzają się rabaty w ogrodach. Liście jej, zwłaszcza świeże, bardzo są skuteczne na szkorbut.

197. Świątojańskie ziele (obacz str).

198. Świnia \wesz. Cicuta. Schierling. Roślina ta śmierzcząca, kiedy się popolicie między ziołami znajduje, pilne więc należy mieć baczenie, gdyż trucizną jest i zabija przez odebranie czucia i sen głęboki. Wcześniej nie-szczęście postrzegłszy, przez danie na womity ratować się można. Korzeń z jakim jadem ugotowany myszy truje, a ziarna z nimże gotowane i dzikie-mu ptactwu posypane, rękami się łatwo łowić dają; strzec przecież trzeba, aby się domowy drób i zwierzęta około niego nie pożywiły.

199. Szakłak, krzew leśny, którego jagody laksują i wyprowadzają szkodli-wa wilgoć i flegmę. Tychże jagód malarze na farbę, farbierze do farbowa-nia zażywają.

200. Szałwia. Kwiat i liście wewnętrznie zażywane, wypędzają moc, miesięcz-ne, płód i łożysko po porodzeniu; służą głowie, żołądkowi, macicy, pomocne są na zawrot, drżenie członków, kurcz, niepłodność, kaszel, płuca skażone, powietrze. Zewnętrznie na płukanie gardła, na wycieranie dziąseł gnijących i krwawiących się. Liście przykładane mamkom pokarm odbierają. Wino albo piwo szalwiowe pożyteczne na wodnicę jest i czwartodniowe febrę.

201. Szanta. Marrubium. Andorn. Dwojaka jest: biała i czarna. Biała sz-chotnym na piersi i płuca pożyteczna jest; czarna zaś na żołądek.

202. Szczaw kobyli. Rumex. Grindwurtz. Wszystkich jego rodzajów ko-rzenie mają moc laksującą i są prawdziwym krajowym rhabarbarum. Pospolitego szczawiu korzenie służą wewnętrznie na skorbut, żółtaczkę, trzydniową febrę; zewnętrznie na ból zębów, świerzbiecie ciała, trąd, parchy, liszaje. Z korzeniem gotowane koście miękczają do wszelkiej ro-boty. Liście, chociażby suszone, z twardym mięsem gotowane miękczą go i żołądkowi zdrowe są. Szczaw wodny liściami swemi uśmierza rozpale-nie ciała. Szczaw czerwony nasieniem swoim uspokaja biegunki; sokiem czerwonym z liści czyliby nie dał trwałą farbę, zależy od doświadczenia.

203. Szczaw kwaśny. Acetosa. Sauerampfer. Prócz użycia kuchennego, korzeń jego wzmacnia żołądek i serce, pobudza apetyt, gasi pragnienie i w malignach pożyteczny jest. Kwiat w winie gotowany utwierdza słab-e serce. Liście, prócz stołowego używania, kwaszą się w wodzie, która w upały letnie zdrowym i przyjemnym jest napojem. W soku liści chleb kilka razy maczany i w wino wrzucony, prędko czyni ocet winny.

204. Szczaw zajęczy. Acetosella seu Alleluja. Hasenklee. Uśmierza gorączkę i pragnienie. Sok jego leczy krosty w ustach; tenże sok wywabia płamy z płócien.

205. Szczeń polna albo szczotki. *Dipsacus. Weberkraut.* Główek potrzebują do gręplowania sukna. W lekarstwach tylko na zgubienie brodawek i zatrzymanie krwi z rany zażywana.

206. Szparagi. *Asparagus. Spargel.* Prócz pieszczonych w ogrodach, znajdują się i dzikie na trawiastych pagórkach pod imieniem gromowego korzenia. Korzeń kruszy kamień i pędzi mocz; zewnętrznie dobry jest na płokanie bolących i chwiejących się zębów. Wypustki albo sosiki na wiosnę zażywane zachęcają do sprawy małżeńskiej i sposobność pomnażają.

207. Tarń. Cierń, krzew dziki, na którego kwiat nalane wino laksuje, pędzi mocz i kamień nerkowy. Owoc albo ciarki umacniają żołądek, kruszą kamień, wstrzymują zbyt nie miesięczne.

208. Tatarskie ziele. *Acorus. Calmus.* Korzeń jego rozgrzewa i umacnia żołądek, pobudza apetyt, rozpędza wiatry i służy na kolkę; zażywa się na raz na koniec noża albo się w tabliczkach smaży w cukrze. Woda, w której to ziele obficie rośnie, smaczne i zdrowe czyni piwa, toż przynosi i korzeń w piwie warzony. Na zaraźliwe bydła choroby moczy się korzeń przez 24 godziny w moczu ludzkim i na czczo z rana każdemu bydłociu po kwarcie się daje.

209. Tojeść. *Lysimachia. Weyderich.* W cudzoziemskich pismach upewniają, że to ziele pod zboże podesłane od wołków broni. W lekarstwie liście na głowę przykładane ból zębów uśmierzają. Jest drugi tego u nas gatunek, który się zowie tojeść albo wilczy-ogon po mokradłach rosnący, mający na wierzchołkach niby długie ogony z skupionych czerwonych drobnouchnych kwiateczków i ten zagraniczni gospodarze skuteczniejszy na wołki być sądzą.

210. Topola. Drzewa tego pączki zażywają się do znajomej maści topolowej; też pączki w wodzie z octem gotowane ból zębów uśmierzają.

211. Trędownik. *Scropularia. Braunwurtz,* po ciemnych miejscach przy płotach. Korzeń służy na twarde puchliny, gruczoly na szyi, na szkodliwe i szerzące się urazy.

212. Trojanek. *Hepatica nobilis. Edel-leberkraut.* Niskie ziółko z błękitnymi kwiateczkami zaraz po stopnieniu śniegu widziane w lasach. Liście czyszczą krew, otwierają przechody wątroby, śledziony i moczu; chędożą nerki i pęcherz. Płokaniem skuteczne są na zgniliznę w ustach, nabrzmienie języka i rozpalenie gardła.

213. Trojeść. Vincetoxicum. Schwalbenkraut. Między liściem a prętem wyrastają kwiateczki pospolicie białe, z tych po tym strączki długie i spiczaste, a w tych na kształt wełny i nasienie. Gdzie są rękodzieła jedwabne, tam wełnę tę przędą i z przydatkiem jedwabiu tkają materię mocną, śródek między jedwabną i sukienną mającą. W lekarstwach pomocne przeciw truciznie, powietrzu; ukąszenia jadowite, kolkę, robaki, mdłości, palpitaację serca, leczą korzenie.

214. Trzcina. Arundo. Rohrschilf. Zdatna do okrywania prostych dachów; zażywają też jej w pokojach do sufitów gipsowych. Korzeń służy na wywicznione członki i parchy główne.

215. Trybula. W ogrodach, której liście, nasienie i korzeń rozpędzają wiatry, kamień kruszą; zewnątrznie zaś, liście twarde wrzody odmiękczają.

216. Wężownik. Bistorta. Natterwurtz. Korzeń jego zwiniiony jako wąż pobudza poty, wypędza truciznę, wstrzymuje krwawe biegunki, złotą żyłkę, krwią płucie, womity, poronienie.

217. Wężymord. Scorzonera. Haberwurtz, w ogrodach. Korzeń pomocny głowie, sercu, piersiom, wątrobie; opiera się truciznie; skuteczny w czasie powietrza, w malignach, ospie, odrze, na zawrot, wielką chorobę, melancholią. Sok w oczy kapany, słaby wzrok posila.

218. Wiąz. Kora średnia tego drzewa w wodzie z solą gotowana i okładana leczy przechodzące po stawach bole. Taż kora, zwłaszcza świeża, w wodzie do połowy wygotowana, przydawszy szczyptę saletry, leczy osutki i inne obsypania ciała, zażywając jak dekokt.

219. Wierzba. Pospolitej wierzby liście sen przywodzą, tamują płucie krwią, zbytne miesięczne, krwie z nosa płynienie, gorączki w febrach; sok upuszczony uśmierza ból uszu. Z liści tychże kąpiel na suchoty dziecinne i angielską chorobę pomocna jest. Kora suszona we dwójnasób wzięta też czyni w febrach skutki co china. Gałązki świeże przy łóżku chorego stawiane w gorączce uspokajają. Liście i kora iwiny z pastwą dawane, leczą parszywe owieczki; też liście zbierane na zimę, zdrową są paszą dla wszelkiego bydła. Wełna nasienna wszystkich wierzbowych zastąpić może bawełnę; zdatna kapelusznikom i z wełną przędzona być może. Liście złotowierzby farbują żółto.

220. Wilżyna. Ononis. Hauhechel. Kwiat grochowemu, nasienie soczewicy podobne. Korzeń, w wodzie z octem gotowany, leczy dziąsła gnijące i uśmierza ból zębów.

221. Wiśnia. Kwaśne wiśnie służą na gorączkę i uśmierzają pragnienie. Czarne i słodkie służą głowie i na paraliż. Woda czarnych wisien dystylowana, na paraliż osobliwością jest. Sypułki kwaśnych wisien ususzone i jak herbata zażywane, w gorączkach niemalą są pomocą.

222. Wodne orzechy. Tribulus aquaticus. Wassernuss. Okwitnąwszy liście kwiatkami na wodzie z czterech listków złożonemi, rosną orzechy w łupinie jak kasztanki, czwororogate, kolące, których jądra smaczne są i używane bywają surowe lub przypiekane. Orzechy te tuczą, mąka z nich na chleb wyśmienicie pieczona być może i jest lekarstwem na dysenteriją. Liście z obroku, posiekawszy dawane, tuczą konie.

223. Wrzos (obacz str.)

224. Wyka wonna. Hedysarum. Peltschen. Rośnie między pszenicą i jęczmieniem. Nasienie zażywa się na ukąszenie od jadowitych bestyj. Ziele to bardziej jest pastewne dla bydła i koni.

225. Żabie gronka. Herniaria. Bruchtkraut. Całe obsypane niemal nasieniem drobnem białawem. Na raptury, wewnątrz i zewnątrz zażywane, bardzo pomocne jest. Z tytuniem kurzone oczy posila.

226. Zankiel. Sanicula. Sanichel. Liście tego leśnego ziele zewnątrz i wewnątrz zażyte służą na rany, wrzody, fistuły, raptury, krwawe biegunki, wrzody nerek i płuc, krwią plwanie i twarde guzy.

227. Zęby babie. Dentaria. Zahnkraut. Korzeń, jak gdyby z wielu zębów złożony, przykładany na rany goi je; dobry na raptury, zamulenie kiszek.

228. Zeniszek. Ageratum. Leberbalsam. Na pastwiskach. Nasienie dzieciom morzy robaki i wyprowadza. Kwiatki zamuloną czyszczą wątrobę i chudym ludziom pomocne są.

229. Żebro czartowe. Succisa. Teufelsbis. Korzeń ma właśnie jak ugryziony, liście babczynym podobne, a kwiat polnej driakwi. Ziele zewnątrz i wewnątrz zażyte pomocne jest na karbunkuły i powietrze. Kwintla jedna proszku z korzenia morzy robaki. Korzeń i ziele koniom mdłego wzroku dawany w obroku, wzrok naprawia.

230. Zielony wilk. Orobanche. Sommerwurtz. Inni go zarazą zowią, gdyż inne zioła obok rosnące niszczy i właśnie trawi. Podobny z wierzchu do szparagów na wiosnę wschodzących; korzeń gąbczasty, suchy, dawać można na stół jak szparagi. Miękkie owoce warzony z nimi. Gdy krowa nie chce być cielną, dawszy jej tego ziele, prędko do stadnika pośpieszy.

231. Żmijowiec. Dragontium. Drachenwurtz. Korzeń (wielki, okrągły, biały, cienką skórka okryty) płód martwy wywodzi; dobry jest na ukąszenie od węża; do sprawy małżeńskiej pobudza. Obwijają w liście tego ziela sery dla zachowania ich.

232. Żurawie noski. Geranium. Storchschnabel. Nasienniki, najwięcej zażywane bywają na puchlinę miejsc tajemnych obojga płci, na rozpalenia ogniste. Bydło zaś na zatrzymany mocz i kamień z paszą dawane osobliwyszim są lekarstwem. Jest między niemi rodzaj z okrągłemi promienisto wyrzynanemi liśćmi i małemi z kwiatków błękitnych noskami, wszędzie i po podwórzach rosnący, bocianie noski zwany, którego ziele wieprzom, prosiętom w paszy dane czyni, że robaki latem w pępku zaległe same wypadają. Jakoż wszystkie żurawie noski na zaległe gdziekolwiek robactwo do nacierania liściem albo lepiej sokiem, skuteczne są.

233. Zwiesi nosek. Horminum. Scharlachkraut. Jest ogrodowy i dziki. Dzi ki łąkowy mający liście do szaławii podobne i strączki zwieszono, ma korzeń służący na białe upławy, zaduszenie macicy i kolkę. Gdy drzazga lub cokolwiek utkwi w ciele, nasienie z wodą rozrarte przyłożone wyciąga. Liście z kwiatem bżowym zmieszane, w winie moczone, dają winu smak muszkatelowy.

234. Żywokost. Symphitum. Wallwurtz. Korzeń skuteczny jest na szkody w piersiach, płuca owrzodziałe, krwią plwanie, suchoty, złamanie rąk, nóg; na rupturę, biegunkę krwawą; zewnętrznie rany goi, kości złamane spaja, tok złotej żyłki wstrzymuje i krew z ran.

Następnie podaje Kluk przepisy zażywania roślin lekarskiego, sposoby ich zbierania i przechowania, ochłodzenia i użycia korzeni, łądyg itd., suszenia, robienia z nich dekoktów, proszków, olejków, wódek, syropów, ulepków, konfektów, plastrów itd.

Między innemi mówi on: „Poznania skutków lekarskich wielorakie podają sposoby, wielorakie też błędne są.

Imo Z kształtu i koloru rośliny i jej części, którą ma podobną częściom ciał ludzkich. Lecz kto rozumny na tém się zasadzi? Ze czerwone zioła krwi, żółte żółtacze, soczyste wodnicom etc. pomocne są.

2do Z podobieństwa jednej do drugiej, której skutki znajome są. Lecz kiedy częstokroć jedna roślina w różnych (swych) częściach różne ma skutki, tém bardziej mieć może inna.

3tio Z zapachu i smaku. Lecz z tego niełatwo się dojdzie, w której części skuteczność zawisła.

4to Z doświadczenia; to jest wprawdzie dobre, lecz okazując tylko skuteczność, nie moc, nie podaje sposobności na różne powiększenia lub umniejszenia okoliczności.

5to Chemiczne roślin rozebranie przez lekarzów jest najpewniejszym.

Odpisy Kolberga z innych publikacji

Wierzenia. Galicja¹

Wężę odbywają dalekie podróże zamorskie, a ten, który wróci szczęśliwie, może być obrany królem, jeżeli się spodoba temu, który już króluje nad wszystkimi wężami. Wybory odbywają się w dzień św. Jana w norach, pod ziemią. Ten, który zostanie obranym, musi walczyć z trzema wężami i bronić się tak, aby nie był pokaleczony, inaczej bowiem wszystkie wężę tłumnie się na niego rzucają i zabijają go. Ten, który zostanie królem, dostaje koronę i berło. Koronę kładzie na głowę raz tylko do roku w dzień św. Krzyża, a berło trzyma wtedy, gdy wężę ogólne zgromadzenie zwołają i radzą, jak sobie być polepszyć i od prześladowania ludzi się uwolnić. Koronę robią dwojakim sposobem. Zbiera się ich dużo i ze śliny tworzą drogic kamienie, albo też plują i dmuchają na głowę obranego króla, wskutek czego korona sama urośnie.

Opętanie²

Ostatnie sprawozdanie zarządu szpitala missyonarskiego w Pekinie zawiera dużo ciekawych szczegółów z życia miejscowego. Samobójstwa zdarzają się w Pekinie bardzo często, a w większej części używane jest w tym celu opium; rozplatanie brzucha nie jest jednak rzadkością. Nieustannie zwracają się do szpitala ludzie z prośbą o wyleczenie ich z opętania przez szatana lub przez zwierzęta, jak szczury, lisy, wężę. Opętanym przypisują Chińczycy nadprzyrodzoną moc prorokowania i leczenia. Doktorzy szpitalni zaś przepisują takim chorym zazwyczaj silny środek na przeczyszczenie, który złego ducha na kilka dni uspokaja; doza musi być jednak często powtarzana. Obłęd jest w Chinach o wiele rzadszym zjawiskiem, niż w Europie.

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1121, k. 3/2. Jest to odpis z artykułu E. S. *Symbolika wiosenna* w czasopiśmie „Czas” 1884 nr 120 (całość artykułu w nr 118, 120, 121).

² Oba teksty w rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116. Pierwszy tekst na k. 14, tam z notatką: „Wiara w ludzi opętanych przez złego ducha jest dotąd na Wschodzie i w ogóle w całej Azji powszechną”, jest to odpis z „Gazety Polskiej” 1888 nr 242. Drugi tekst na k. 13, jest to również odpis z „Gazety Polskiej” 1888 nr 7; w obu numerach jako niepodpisany tekst zamieszczony w dziale „Z różnych stron”.

Nowa Ludwika Lateau. W Owernii (Auvergne) tłumy ludu odbywają wędrówki do wioski Chas, gdzie w klasztorze „Miłosierdzia” jedna z zakonnice siostra Huppette, będąca w nieustannej ekstazie zadaje sobie rany, wytacza z nich krew dla wiernych w dni świąteczne i prorokuje przyszłość. Podczas świąt Bożego Narodzenia, siostra Huppette pokazywała się w kościele klasztornym, a była w ekstazie swojej, z osłupiałym wzrokiem, wyciągniętymi sztywno naprzód rękami i automatycznym chodem na palcach tak przerażającą, że dzieci obecne w kościele, przełęcznione, wybuchnęły głośnym krzykiem.

O czarodziejstwie¹

Dość jest pobycć czas niejakiś w kilku naszych wioskach, ba!, nawet i miasteczkach, jak np. na Podlasiu, o czém osobiście się przekonałem, a usłyszysz tam jeszcze tysiączne baśnie, miane za prawdziwe: o wilkołakach, upiorach, strzygach, inkluzach, plonkach, utopkach, czyli topielicach, zmo-rach, zakłęciach, palących się pieniądzech, nawet i z niejednym spotkasz się tam jeszcze diabłem tańczującym w słupie piasku. Jeśliś zaś szczęśliwy, to, nachyliwszy się ku miejscu, gdzie miasto lub zamek się zapadł przed laty, usłyszysz podziemny dźwięk dzwonów brzmiących na Anioł Pański, które nawet czasem możesz odkupić modlitwą lub świętym krzyżem, podobnie jak pokutujące gdzieś u krzyża starego duszyczki chrztu żądające. Gdy zaś podczas grzmotów i piorunów zapukasz do chaty i masz psa z sobą, to lepiej zostaw go pod drzwiami; bo czart, unikając pioruna godzącego w niego, wchodzi w to zwierzę i sprowadzić może piorun do chaty.

Wilkołakiem lud nasz nazywa człowieka zamienionego przez czarownika w wilka, który żyje na niedolę ludzi i czasem przemawia ludzkim językiem. Poznają się wilkołaki po tém, że mają szyję białą, czarne i innych kolorów, stosownie do kolorów chustek, jakie ludzie przed tą metamorfozą nosili; że zaś chłopci nie noszą zazwyczaj chustek na szyi, musiały to być istoty z waszecia.

Upiory są to ludzie powtórnie żyjący i pokutujący na świecie za jakowś ciężkie grzechy. Jest to widmo straszliwe ukazujące się zazwyczaj w kościołach lub pustych domach o północy; wyje przeraźliwie, oddycha płomieniem, a gdzie stąpnie lub czego dotknie, zostawia ślady wypalenia.

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k. 36. Jest to odpis z artykułu Józefa Grajnerta *O czarodziejstwie* zamieszczonego w „Gazecie Codziennej” 1858 nr 42, 46, 47, 54; większość odpisu pochodzi z numerów 42 i 46. Niewielkie fragmenty tekstu zostały nieznacznie przeredagowane przez Kolberga. Na końcu tekstu notatka Kolberga: „z Adryana Krzyżanowskiego *Dawna Polska*”; dotyczy publikacji wydanej w Warszawie w 1844, wyd. H. Skimborowicza 1857, T. I-II, w której niektóre informacje pokrywają się z wiadomościami zamieszczonymi przez Grajnerta. W rkp. z boku karty notatki Kolberga: „Podlasie i Wieluń”]

Odpowiadają one ksieniom na Ukrainie i strygom w niektórych stronach, które się po tém poznają, że rodzą się już z zębami. Zabobonnych środków używano niegdys, aby przeszkodzić powtórnemu ich życiu; kładziono im bowiem po śmierci monety pod językiem, przewracano do góry plecami lub, jakeśmy widzieli z słów Czackiego, ścinano głowy motykami, a serce kołem osikowym przebijano.

Inkluz jest to zaczarowana moneta, która dla swego pana wyławia obce pieniądze, gdy z niemi jest zmięszana; bierze on zapewne nazwę od niegdys litewskich bożków domowych – Inkluzów.

Zmorami mogą być ludzie płci obojej i stąd pochodzą: gdy rodzice chrzestni przy chrzcie dziecięcia nie powtarzają z uwagą pacierza za księdzem lub gdy się mylą; natenczas dziecię przez nich trzymane dorósłszy staje się zmorą, przygniatającą swych ciężarem śpiących w nocy ludzi. Uderzenie krwi do głowy podczas snu się przytrafiające i będące przyczyną niepokojących marzeń, lud w ten sposób sobie wytłumaczył i nadał temu w swej pobożności znaczenie religijne. Dziwaczne są baśnie o zmorach między zabobonnemi ludźmi: utrzymują oni na przykład, że te nocne pokutnice za grzech swych chrzestnych rodziców mają czarodziejską władzę przeistaczania się w co zechcą; stąd też drzwi i zamki nie stanowią dla nich zapory itp.

Same zaś czarownice, które jeszcze dotąd zabobonnych niepokoją swemi czarami, a których jednak coraz mniej już lud teraz widzi, mogą być najłatwiej rozpoznane, gdy spojrzysz po kościele podczas podniesienia N. Sakramentu; wtedy bowiem z skopkami na głowach stoją bo im diabeł nie pozwala oddać pokłonu.

Do wydziału czarownic należy zadawanie różnych chorób za pomocą pokropienia czarodziejską wodą lub podania zaczarowanego napoju itp., dalej leczenie chorób tajemniczym sposobem, odbieranie lub zepsucie nabiątu, który rzeczywiście z choroby lub szczególnej paszy (ziele marzanna) [słowo ziele wymazane] bydląt kolor czerwony czasem przybiera, następnie obudzanie miłości, wszelkie wróżby, sprowadzanie suszy, zadanie śmierci itd. W czarach tych, między naszym ludem od dawna praktykowanych dają się spostrzeżać trzy szczególnie rodzaje i jakby oddzielne gatunki, to jest:

1. najdawniejsze, od pogaństwa jeszcze pozostałe,
2. z chrześcijaństwem pomieszane,
3. od Żydów, Cyganów, Arabów przejęte.

Pierwsze zależą na zachowaniu pewnych niby czarnoksięskich obrzędów, połączonych z szeptaniem jakichś niezrozumiałych wyrazów, na przykład w razie zdejmowania uroków zadanych przez złe oczy, przy czém praktykuje się jeszcze następne zaklęcie: sól, peczyna z lichemi oczyma (peczyna=gлина przepalona z pieca, ob. Legendy i podania L. Siemskiego).

Gdy dziecię uroku dostanie, natenczas czarownik (gdzie indziej znachorem zwany), usuwając wszystkich z izby prócz tylko matki dziecięcia, wpa-

truje się w kąt lewy i szuka w nim pajęczyny, którą starannie na dwa palce śródzie lewej ręki zbiera. Poczém puka po trzykroć w sęk będący w ścianie, szeptaając pewne słowa dla dowiedzenia się o sprawcy zacczarowania. Wreszcie i samą matkę odprawiwszy, z zastrzeżeniem, aby go nie podglądała, bierze dziecię z kolebki na lewą rękę i wynosi przez tylną sień na śmietnik, gdzie stanąwszy z niem twarzą ku południowi, trzykroć okręca je za rączkę na odwrót, potem spluwa za siebie wymawiając niezrozumiałe jakieś wyrazy i na koniec oddaje dziecię zabobonnej matce z zapewnieniem rychłego zdrowia, jeżeli tylko hojnej nie pożąda ona nagrody.

Przed kilkunastu laty za dni dziecinnych, gdy chorowałem na wsi w Kalkisem (Wieluńskim) na zapalenie ócz tak mocne, że mi nic nie pomagało, zaprowadzono mnie do owczarza, głośnego na okolicę ze skuteczności swych lekarstwa, którego lud uważał za czarownika z tego względu, że mu się owce bardzo szykowały, i że tajemnym sposobem uzdrawiał chorych. Gdym przybył do jego mieszkania, przed którym kilka fur z choremi stało, po nakadzeniu mnie jakimś zieleń pod chustą, po szeptaniach i trzechkrotném obwodzeniu mej twarzy jakiemiś skorupkami, otrzymałem jeszcze wodę przez niego z zaszuszonych ziół przyrządzoną, którą przemywając oczy, nadszkodziewanie szybko wyzdrowiałem. Dodać tu jeszcze należy, że owe tajemnicze szepty i inne kuglarstwa bardzo pomagały temu wiejskiemu lekarzowi do odbytu wódki, którą przy swem owczarskiem zatrudnieniu szynkował.

W czarach pół-pogańskich, pół-chrześcijańskich zespalają się nasze religijne obrządk i zwyczaje z wyrazami zabobonnemi, niby to dla pewniejszego skutku, jak np. w czarowniczym opisywaniu napuchnięcia różą zuwanego. Całe bowiem miejsce cierpiące, pokąd się czerwoność i obrzmiałość na skórze przebija, określa się kredą białą święconą na uroczystość Trzech Króli, albo w jej braku opisuje się piórem umaczaném w atramencie, w środku zaś piszą się tajemnicze, bezsensowne, niby magiczne jakieś wyrazy z pewną liczbą krzyżyków po bokach, wyrazy te są: Rossa, Filla, Affio, Passor. Bez tych wyrazów, lub gdy się krzyżyki niedobrze układały, nic już choremu nie pomoże (ob. podobne na Białej Rusi). Są czarodziejskie praktyki, do których wchodzi znak krzyża świętego, kreda, woda lub ziele święcone.

Trzeci rodzaj czarownictwa, od Żydów, Rabbanitów, Cyganów i Arabów pochodzący, zależy na amuletach czyli talizmanach, przez które zażegnają każdą chorobę, a szczególnie febrę i wścieklicznę. Amulet taki wypisuje się zwykle na białym papierze atramentem osobliwym, pewnie także zacczarowanym, z wyrażeniem w pewnej formie imion siedmiu najpierwszych aniołów i siedmiu głównych planet, i składa się w kształt gwiazdy sześciokątnej, z dwóch trójkątów na sobie odwrotnie położonych, co w kabalistycznej nauce zowie się Magen-Dawid (Tarcza Dawida). Tarcza ta, noszona przez chorego, ma go zupełnie uzdrowić. Widać więc z tej zagmatwanej bazgrani, że taka czarodziejska uczoność nie mogła się między prostaczym ludem utrzymać, za to miała ona zwolenników w oświeceńszych klasach; a i cóż

na to powiedzieć, że i w Warszawie nawet są ludzie z wyższej sfery, którzy wierzą i radzą się podobnej jakiejś sympatycznej kuracji.

Jeden tylko postępek w czarodziejskiej wierze ludu naszego daje się spostrzec, a ten jest: że nie usłyszysz tam już nigdy (chyba w baśniach) ani o egzorcyzmach, ani o opętanych, czyli o ludziach, w których diabeł żywy siedzi. Wpadłszy na ten trop wspomnieć jeszcze należy, co nam w tym względzie lud w swych baśniach przekazał. Otóż dawniej, gdy diabeł wszedł w człowieka sprawiał temuż niesłychane cierpienia. Wypędzono go zwykle przy egzorcyzmach święconą wodą, którą dopóty nawiedzonego człowieka kropili, dopóki zły duch nie udał się w pokorę, wymieniając miejsce, którym chce wyjść z opętanego. Kropiący święconą wodą, wiedząc, że diabeł, obierając sam sobie miejsce wyjścia, większych by cierpień człowieka nabawił, kropił dopóty, dopóki nie powiedział którędy wszedł. W takim razie musiał wyjść tén samem miejscem, a wylatując przewracał wszystko, co spotkał na drodze; skąd też powstało przysłowie: „Najgorszy diabeł na wylocie”. Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że niepojmowanie spazmatycznych, konwulsyjnych, kurczowych itp. chorób w owych czarodziejskich czasach było powodem ustalenia tego przesądu.

Przez Niemców, którzy nam użyczyli swego prawa magdeburckiego uraz z zawartemi w niém przepisami sądenia czarownic, przeszła do nas i tortura jako sądowa kara przy schyłku panowania Stefana Batorego, który sprowadził zakon Jezuitów, t. j. w końcu XVI wieku. Używana jest zwykle wtedy, gdy oskarżony nie przyznawał się do występku. Oskarżający ponosić musiał kosztą przyrzędu tortury; że zaś te były znaczne, przeto najuwięcej męczono w piwnicach ratuszowych sposobami prostszeimi, nie mniej jednak srogieimi, jak za granicą. Oskarżony, a nie przyznający się do występku, zostawał skazywany przez sądy starościńskie i trybunały na torturę, a wykonanie wyroku poruczano urzędowi miejskim. Gdy skazany na męki wytrzymał je i nie przyznał się do winy, kaci zazwyczaj twierdzili, że to się działo z powodu zaczarowania tortury przez jakiegoś czarownika. Jeszcze w XVI wieku krakowianin Jan Cerazin (Kirstein) pisał u nas przeciwko okrutnej tej karze w broszurze „O prawie i fołdrowaniu” (*foltern*, braniu na torturę). Torturę zniosła w Polsce uchwała sejmowa z r. 1776.

Woda¹

Licet enim et veneranda ipsius antiquitas, et mos ab Ecclesia servatus eam ad hibendi in omnibus ferme benedictionibus, et virtus eius usui adjuncta fugandi spiritus immundos omnemque nequitiam et versutiam diabolicae

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k. 37. Na początku tekstu wzmianka Kolberga dotycząca źródła notatki: „Breve papieskic Piusa IX z dnia 14 marca 1866 powiada, co do aqua benedicta (świeconej wody).”

fraudis, arcendi quiquid incolumitati aut quieti hominum invidet, abstergendi leviores animae serdes, prospiciendique sanitati spiritus et corporis ejus usum imprimis commendare debeant fidelibus; itd.

(Zaiste, szanowna jest wody święconej starożytność. Zwyczajem Kościoła Świętego uświęcone jęj we wszystkich prawie błogosławieństwach, bo ona odpędza duchy nieczyste, udaremnia wszelką niegodziwość i przebiegłość podstępów szatańskich, oddala wszystko, co tylko bezpieczeństwu i spokojowi człowieka zagrażać może, gładzi grzechy powszednie, daje zdrowie duszy i ciała, używanie więc jej należy zalecać wiernym itd.)

Zabobony w świecie cywilizowanym¹

Franciszek Sarcey w ostatniej swojej pogadance tygodniowej (1884) wziął sobie za przedmiot zabobony, jakie panują w stolicy cywilizowanego świata, w Paryżu. Stwierdza on, iż nie tylko koleje, ale nawet omnibusy mają w piątek znacznie mniejszy dochód, niż w innych dniach tygodnia. Obawa liczby 13 jest jeszcze tak rozpowszechnioną, że np. na Avenue Friedland nie ma domu z numerem 13, tylko 12 bis, na co prefekt, na usilną prośbę właściciela, dał pozwolenie. Że nawet najinteligentniejsze sfery nie są wolne od tego przesądu, dowodem jest fakt niedawny, który Sarcey opowiada. Towarzystwo złożone z artystów i literatów wyprawiało sobie kolację. Nakryć położono 14, ale jeden z zaproszonych nie przyszedł. Niektórzy z zebranych nie chcieli za nic w świecie usiąść do stołu w trzynastu, skończyło się więc na tém, iż dwaj uczestnicy biesiady wyszli na ulicę i, spostrzegłszy jakiegoś przyzwoicie wyglądającego woźnicę, ugodzili go, aby za sutą zapłatę na godziny użyczył im swojej zabezpieczającej od nieszczęścia obecności.

Dnie nieszczęśliwe, czyli feralne².

Zabobonni ludzie uważają trzy ostatnie dni marca za nieszczęśliwe, to jest feralne. Podobnie piątek w całym chrześcijaństwie uchodzi za dzień feralny. Chociaż znany jest powód, albowiem w tym dniu ukrzyżowano Zbawiciela, godną jednak uwagi jest rzeczą, że i u Birmanów nie godzi się

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k.38. Wzmianka pochodzi z pogadanki F. Sarcey *Zabobony w świecie cywilizowanym* zamieszczonej w czasopiśmie „Wiek” 1884 nr 217.

² Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k.46. Jest to fragment niepodpisanego artykułu *Zwyczaj ludu* zamieszczonego w „Pamiętniku Naukowym” 1837 T. 2 z. 4 s. 44–77, cytowany fragment znajduje się na s. 75–77.

w piątek żadnej rozpoczynać sprawę. Sobota jest w Anglii dalszym ciągiem dnia poprzedzającego.

Przesąd ten najdawniejszej sięga starożytności, a rozważywszy rzecz dobrze, wypływa on niezaprzeczenie z samej przyrody człowieka. Chciwy albowiem poznania przyszłości, pragnie ją zgłębić i niejako przywiązać do skutków swoich przedsięwzięć: prosty stąd wniosek, że wierząc w przepowiednie, sądzić zarazem musiał, że dnie nacechowane nieszczęśliwym jakim wypadkiem, same w sobie coś tajemniczego mieszczą.

Jednakże pierwsi apostołowie chrystyanizmu powstawali ciągle na niedorzeczność tego uprzedzenia. Ś[w] Paweł w *Liście do Galatów* wyrzuca im przywiązanie wiary do pewnych dni, miesięcy, pór roku itp., co ś[w]. Augustyn w ten sposób objaśnia: „Ludzie, na których apostoł powstaje, są ci, którzy mówią: nie puszcę się w drogę, bo jutro jest dzień taki lub owaki, albo księżyc jest w tej lub owej porze; albo puszcę się w drogę, bo położenie gwiazd jest pomysłne; nie chcę wchodzić w kupno, zła jest gwiazda, albo li też przeciwnie: kupię dziś, bo gwiazda szczęśna; nie zasadzę w tym roku winnicy, bo rok przestępny itp.

Trzy ostatnie dni marca zowią się gdzieniedzie dni pożyczane. Dni te bywają zwykle bardzo burzliwe, a przodkowie nasi, chcąc to dobitnie oddać, mawiali, że marzec pożyczyl sobie dni tych u kwietnia, chcąc tym sposobem przedłużyć panowanie swoje. Mocno zabobonni ludzie nie dają ani nie pożyczają w tych dniach pieniędzy.

Wiara ta powszechną jest u szkockich górali, z tą tylko różnicą, że cofnięta jest data i wsteczna pożyczka. U nich to fałoltcach, trzy pierwsze dni lutego, mnogie poetyczne zrodziły podania. Podług nich luty pożyczka dni owych od stycznia za objatą trzech młodych kozłat. Owe trzy dni wypadają wedle rachuby górali między 11 a 14 lutego i zwykle szczęśliwa to wróżba dla bieżącego roku, jeśli wiatr duży panuje. Gdy zaś przeciwnie, pogoda jest, nie spodziewaj się pięknej wiosny.

O upiorach¹

U wszystkich niemal narodów jest zabobon, iż człowiek umarły powraca na tę ziemię niekiedy, rzuca się na ludzi, kaleczy ich i ssie krew, młodą przenosząc nad inną; i dlatego szczególniej porywa dzieci albo słabsze, od mężczyzn doroślejsze nawet dziewczęta. W Krajach Wschodnich jest pomiędzy ludem podanie, iż upiór powstaje z grobu, aby dręczył i zabijał te osoby, które szczególniej w życiu swém kochał. Ukąszeni przez upio-

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k.52. Jest to nieznacznie przeredagowany przez Kolberga fragment artykułu podpisanego inicjałem T.O. *Prawdziwy upiór zamieszczony w „Przycielu Ludu” R. 1: 1835 T. 2 nr 27, cytowany tekst na s. 213.*

ra, umierają i stają się jemu podobnymi. Tournefort opowiada w podróży swojej wiele podobnych baśni i wydaje je za prawdę.

W Grecji panuje podobny zabobon pomiędzy ludem od czasu, gdy Grecy odłączyli się od Kościoła Rzymskiego, ci bowiem, co w kłątwie umarli, mieli zostać upiorami. Lord Byron poznał tutaj zabobon ten i wziął stąd powód do napisania powieści pod napisem „The Vampyr”.

Z Grecji przeniósł się ten zabobon do Węgier, Polski i innych zachodnich krajów. Szczególniej w r. 1732 biegały w Europie okropne wieści o zjawieniu się upiorów w Węgrzech. Na granicy Serbii miał być ukąszonym od upiора hajduk nazwiskiem Arnold Paul. Wskutek rany umarł w kilka dni, a mieszkańcy wsi uskarżali się, iż im po nocach przeszkadza. Czterech ludzi, którym upiór rany zadał, miało umrzeć. Aby się pozbyć nieprzyjemnych odwiedzin, wykopano ciało umarłego, ucięto głowę rydlem, włożono ją pomiędzy nogi, a serce przebito palem olchowym, na co umarły straszliwy miał wydać krzyk; podobnie postąpiono z tymi, którym upiór śmierć zadał, a odtąd wróciła spokojność.

W Niemczech był zabobon ten powszechnym, szczególniej pomiędzy ludem w Saksonii. Utrzymywano, iż umarły ssie koszule i szaty swoje, a przez to staje się przyczyną śmierci tych, co go w śmiertelne ubierali szaty. Aby zapobiec temu, kładziono tym, których za życia miano za upiórów, bryłę ziemi pod brodę, lub podwiązywano brodę mocno chustką, aby w trumnie ustami ruszać nie mogli.

Ten sam zabobon utrzymuje się i pomiędzy ludem polskim i ruskim. Toż samo i między Litwinami. Uczony Czacki świadczy, iż za czasów jego szukano jeszcze troskliwie upiórów, i że znajdowali się pomiędzy duchownymi nawet tacy, co dziełko ks. Bohomolca pod napisem „Diabeł w swojej postaci” dla wykorzenia nierozsądnych zabobonów i przesądów napisane, ganili i przeciw niemu powstawali. Dobroczyńne nauk światło, najskuteczniejsze przeciwko temu lekarstwo, nader wolno się szerzy.

Róża¹

Chrześcijaństwo opierało się długo wdziękowi róży z rozmaitych powodów. Tertulian i Klemens pisali przeciw niej ostre odezwy, bacząc, by rozmiłowanie się w tym kwiecie nie sprowadziło chrześcijan na bezdroża rzymskich rozkoszy różanych. Z czasem dopiero przyjęto ją w poczet kwiatów ofiarowanych dla N. Dziewicy Maryi. Podobnie jak w czci dla Królowej Niebios jest lilia symbolem jej niebiańskiej czystości, jest róża

¹ Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1121, k. 1. Jest to odpis fragmentu artykułu M. Dimmela *Róża* opublikowanego w czasopiśmie „Czas” 1885 nr 131 (dokończenie w nr 132 i 135). W rkp. na początku nota ze wzmianką o źródle: „P. Maryan Dimmel [...] opisując znaczenie tego kwiatu na Wschodzie i w starożytnym świecie (u Greków i Rzymian) powiada wreszcie”.

w znaczeniu chrześcijańskim symbolem powabu i dobroci Matki Bożej. Z istotą róży wiąże się wiele legend i zdarzeń cudownych, tchnących głębokim poetycznym urokiem. Kwiat róży polnej powstał ze śladów sukienek dzieciątka Jezus, rozwieszonych na krzaku przez Matkę Bożą.

Gdy święta Róża z Limy, ofiarując Bogu róże, ciskała je ku niebu, zbiegły się one w powietrzu w postać krzyża, na znak, że ofiara miłościwie przyjęta została.

Księgi żywotów bogobojnych ludzi mieszczą i inną piękną legendę. Oto mnich klasztoru w Doek, Josbert, śpiewał codziennie pięć psalmów na cześć N. Dziewicy, a gdy w wigilię św. Andrzeja 1186 roku zauważono jego nieobecność w zgromadzeniu wieczornem i przeor klasztoru udał się do celi dla przywołania Josberta, znalazł go na łożu bez życia iż zarazem spostrzegł, z ocz, uszu i ust zmarłego pięć cudownych róż wykwitło.

Wedle chrześcijańskiego rozumienia przybiera zakazana jałmużna w chwili niebezpieczeństwa postać róży.

We Francyi, w Salancy, zaprowadził w piątém stuleciu św. Medard sławną uroczystość róż. Święcą ją odtąd co roku w różnych okolicach na dniu 8 czerwca w ten sposób, iż najcnotliwszą i najpiękniejszą dziewicę w miejscu odprowadzają w uroczystym orszaku do kaplicy św. Medarda, a później do pana włości, który ją zazwyczaj świeżo uszczkniętą różą w złotej oprawie obdarza. Dziewica nią nagrodzona zwie się *la rosière*.

Róża jest i symbolem modlitwy. Najprawdopodobniej weszła w użycie jako taka przez *rożańce*. Początek dał im św. Dominik, wprowadzając w życie po walce z Albingensami dla uspokojenia wzburzonych umysłów modlitwą, której porządek różyczkami z kośćmi rzeźbionemi uzmysłowił i nazwał ją różańcem. Składa się on ze 150 różyczek mniejszych, znamion Ave Maria, i z 15 większych, znamion Pater Noster. W r. 1573 zaprowadził zaś Grzegorz XIII święto różańcowe, na pamiątkę zwycięstwa odniesionego w d. 7 października 1571 r. pod Lepanto nad Turkami przez zjednoczone siły Don Juana d'Austria i Marka Antoniego Kolonna, dowódcę floty papieskiej. Klemens XI uznał to za święto obowiązującym dla całego Kościoła Katolickiego i odtąd święci się je pierwszej niedzieli w październiku.

W dwunastym stuleciu wprowadził papież Aleksander III (darowując Ludwikowi XVII, królowi francuskiemu, jako upominek z góry Golgoty, dotychczas rodzącej róże) po raz pierwszy zwyczaj ofiarowywania przez tron papieski księżętom i dostojnikom złotej róży. Różyczki takie obnoszone są przez papieży w gronie kardynałów podczas uroczystej processyi w czwartą niedzielę postu zwaną niedzielą różaną (Laetare). Jedna z takich różyczek jest przechowaną w skarbcu katedry krakowskiej; jest to dar Klemensa XII dla Maryi Józefy, żony króla Augusta III. Różę tę wystawia się w uroczyste święta na ołtarzu św. Stanisława”.

[Rok przestępny]¹

Zręczna niedorzeczność.

Dlaczego miesiące lipiec i sierpień mają po 31 dni? – zapytuje jakiś felietonista i odpowiada: Oba te miesiące wzbogacono na koszt (kosztem) miesiąca lutego. Przed Juliuszem Cezarem lipiec (Julius) miał tylko 30 dni, ale na cześć Cezara odjęli astronomowie lutemu jeden dzień i oddali go do miesiąca lipca. Kiedy na tron Cezara wstąpił Augustus, znowu chciano go w podobny sposób uczcić i miesiąc sierpień (Augustus) dostał o jeden dzień więcej, na szkodę lutego. Wszakże luty – w nagrodę za to, że bez szemrania przyjął dwukrotną operację – otrzymał jeden dzień dodatkowy w każdym roku przestępnym.

Opowieść z Trontheim².

O chłopcu, który od wiatru zażądał zwrotu mąki.

Żyła niegdyś stara baba i miała jedynego syna. Razu jednego, będąc słabą, posłała go do śpiżarni po trochę mąki do obiadu. Kiedy chłopiec szedł już z mąką, na schody wiodące z podwórza do śpiżarni wpadł wiatr północny, sycząc i hałasując, i zabrał mu wszystką mąkę i zaniósł z sobą w powietrze. Chłopiec powtórnie do śpiżarni poszedł, ażeby wziąć więcej w miejsce zabranej, ale i tą razą na schody wleciał z hałasem powtórnie wiatr północny i zabrał mu ją, nie pytając o pozwolenie. Tak samo stało się także i trzecią razą. Wtedy chłopiec bardzo się rozgniewał i zdawało mu się, że to wcale nie było grzecznie ze strony wiatru północnego, tak sobie bez ceremonii postępować. Postanowił zatem wyszukać go koniecznie i zażądać zwrotu swojej mąki.

¹ Rkp Kolberga, teka 1, sygn. 1118, k. 33. Jest to odpis z czasopisma „Nowa Reforma” 1887 nr 201, tam w dziale: „Kronika” niepodpisany tekst zatytułowany *Zręczna niedorzeczność*.

² Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1118, k. 28. W rkp. notatka dotycząca źródła: W kalendarzu na rok 1868 (Warszawa, nakład F. Kowalskiego) podaje Adam Dzwonkowski, oraz uzmianka dotycząca autora: „który długi czas spędził w Norwegii, osobiście w mieście Chrystijanii”. Ponadto w rkp. odesłania do: cz. II *Kieleckiego* (DWOK T. 19), tam na s. 223 opowieść *Cudowna kieszeń i torba*; cz. I *Kujaw* (DWOK T. 3), tam na s. 115 klechda *O żołnierzu, jego butelce, bochenku i sile*; artykułu S. Ciszewskiego *Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1887 T. 11 (dział III etnolog.), tam na s. 3 wyobrażenia związane z wiatrem, a na s. 110 gadka *O mrozie*; J. W. Wolf *Niederländische Sagen*, Leipzig 1843, nr 431, 433 F. Schönwerth *Aus der Oberpfalz*, Augsburg 1858, II, s. 405.

Szedł więc ku północy, a droga była długa, a on szedł bez końca, przecież nareszcie zaszedł do jego mieszkania. „Dzień dobry wam, mospanie”, rzekł chłopiec, „i bardzo wam pięknie dziękuję za ostatnią razą wyrządzoną mi psotę”. „Dzień dobry”, odrzekł wiatr północny ostrym i sycającym tonem, „powiedz mi mój chłopcze, dlaczegoś tu aż do mnie zaszedł?” – „Lepiej wy o tym wiecie niż ja, mój dobrodzieju”, odpowiedział śmiało nasz chłopiec, „wszakże sobie przypominacie, żeście mi zabrali bez ceremonii na schodach do szpizarni trochę mąki, com niósł dla chorej matki. Mało mamy i jeśli nas tak będzie traktował i nie oddasz coś zabrał, to przyjdzie nam chyba umrzeć z głodu.” „Nie mam ja już nic z twojej mąki, mój mały śmiałku, ale kiedyś taki biedny, to ci dam obrus, który jak mu powiesz: »obrusie, rozpostrzej się i zastaw mi wszelkiego rodzaju smaczne potrawy « – natychmiast cię usłucha, tak, że się będziesz mógł najść i napić do sytości.”

Chłopiec ukontentowany z podarunku wracał do domu, ale że droga była długa, wszedł na nocleg do karczmy przy gościńcu, położył tam swój obrus na stole i rzekł do niego: „rozpostrzej się i zastaw mi wszelkiego rodzaju smaczne potrawy”. Zaledwie wymówił te wyrazy, natychmiast usłyszał go obrus i chłopiec nie tylko sam się najadł i napił, ale uczęstował karczmarza, jego żonę i wszystkich przytomnych gości. Kiedy położył się i smaczno zasnął, karczmarza, której się jego cudowny obrus bardzo podobał, wzięła mu go z wolna spod poduszki i włożyła na to miejsce inny, zupełnie podobny do tego, który chłopiec dostał w podarunku od północnego wiatru, ale który, jak się każdy domysli, nie był w stanie nawet suchego kawałka chleba zastawić. Chłopiec nazajutrz rano ruszył w dalszą drogę. Przyszedłszy do domu rzekł do matki: „Matulu, byłem u północnego wiatru; to jakiś niezły starowina, bo mi podarował obrus, który, jak tylko od niego zażądam, zastawi mi jedzenia i napitku tyle, ile tylko zechcę.” „Toć to może być”, odpowiedziała mu na to stara matka, „ale ja temu nie wierzę, aż na własne oczy zobaczę.” Chłopiec wziął obrus na stół i krzyknął z całego gardła znane wyrazy tej formuły. Ale obrus ani myślał go słuchać i nie chciał się ani rozpostrzeć, ani zastawić stołu choćby suchym kawałkiem chleba. „Jak widzę”, rzekł nie tracąc odwagi nasz chłopiec, „to trzeba mi będzie znowu iść do północnego wiatru.”

I niewiele myślący, natychmiast udał się w znajomą już drogę i szczęśliwie zaszedł, znowu kiedy już mrok zapadał, do mieszkania wiatru. „Dobry wieczór” rzekł chłopiec, zobaczywszy go. „Dobry wieczór” – odpowiedział na to wiatr północy. „Musicie mnie koniecznie wynagrodzić za mąkę, którąście mi zabrali”, rzekł mu chłopiec, „ponieważ obrus któryście mi dali, raz mi tylko dopisał, a teraz nic nie wart”. „Powiedziałem ci już”, odrzekł wiatr północny, „że już mi się z twojej mąki nie zostało, ale dam ci znowu za to kozła, który, jak tylko powiesz: »Kozle, rób pieniądze«, wydaje z siebie same dukaty szczerozłote.” Chłopiec chętnie przyjął podarunek i znowu, wracając do domu, przybył na nocleg do tej samej karczmy, w której

pierwszą razą nocował. Nim jeszcze położył się spać, spróbował w przytomności karczmarza swego kozła i z wielką radością widział, że darowany mu kozioł, wypluwał zawsze szczerozłote dukaty. Karczmarzowi, który to widział, zdawało się, że kiedy już raz oszukał chłopca i zabrał mu obrus, to i tą razą podejść go potrafi. I w istocie udało mu się znaleźć kozła zupełnie podobnego do tego, którego chłopiec posiadał – i kiedy tenże zasnął, głęboko zmęczony podróżą, karczmarz na miejsce złotodajnego postawił swojego, który oczywiście daru wypluwania szczerozłotych dukatów nie posiadał.

Nazajutrz rano wybrał się nasz chłopiec w dalszą drogę i przyszedłszy do matki: „Matulu”, rzecze, „niech co chce będzie, ale ten wiatr północny jest co prawda wcale niezły człowiek; dał mi on kozła, który, jak tylko zawołam »rób mi pieniądze«, sypie mi z gardła szczerozłote dukaty”. „O, mój kochany”, rzekła mu na to matka, „będzie to zapewne też sama co i z obrusem historia, i nie uwierzę temu, aż na własne zobaczę oczy”. Chłopiec krzyknął wtedy znowu na całe gardło „koźle, rób pieniądze!”, ale na wielkie jego zmartwienie, kozioł nie dał dukatów.

Chłopiec, niezrażony niepowodzeniem, po raz trzeci udał się do północnego wiatru i rzekł mu, że jego podarunki nic nie są warte, więc chce, żeby mu koniecznie oddał mąkę zabraną. „Powiedziałem ci dwa razy”, odrzekł mu na to wiatr północny, „że już nie mam ani ździebła twojej mąki; ale dam za to ten oto kij, który tam oto w kącie stoi. Jest on taki, że kiedy powiesz: »kiju, bij co się zmieści«, to kij dopóty bić będzie, dopóki nie zawołasz: »przestań«”.

Chłopiec, wracając do domu, musiał znowu nocować w karczmie, gdzie stracił obrus i kozła, ale, nie ufając już karczmarzowi, udawał tylko ta razą, że śpi. A kiedy karczmarz, myśląc, że i kij który chłopiec miał, może mu się na coś przydać, przybliżył się do łóżka i chciał go zamienić na inny zupełnie do niego podobny... Zerwał się wtedy z łóżka nasz chłopiec na równe nogi i krzyknął na swój kij: „bij, co się zmieści!” Kij usłuchał go natychmiast i okładał niemiłosiernie karczmarza tak, że skakał przez ławki i krzesła w izbie i prosił, a błagał, żeby przestał. Ale chłopiec powiedział mu na to: „łotrze, oddaj mi zaraz obrus i kozła, bo inaczej mój kij na śmierć cię ubić potrafi.” Łatwo się domyślić, że karczmarz musiał przystać na te warunki, że oddał wszystko, co ukradł, a nasz chłopiec wrócił do matki, która nareszcie uwierzyła, że jej syn za straconą mąkę, korzystną z północnym wiatrem zrobił zamianę.

Listy I.J. Kraszewskiego¹

Mówiąc o spirytyzmie, o Perty'm, Henne'm itd. tak w końcu się odzywa Kraszewski:

Tyleśmy już naprawili o duchach, że na zakończenie listu, sam nie wiem co znaleźć, aby ze spirytystyczną treścią początku harmonizowało. Wpada mi szczęściem pod rękę, legenda Mordwinów o stworzeniu świata, z fińskiego przedłożona (z pisma Kuukauslehli) – a rzeczywiście oryginalna. Wolę więc tę bajkę, jak jakie smętne sprawozdanie z uczonego dzieła.

„Niegdyś, gdy jeszcze na świecie nic nie było, jedną wyjąwszy wodę, płynął Czam-Pas (najwyższy Bóg) na kamieniu po szerokiém morzu i przemyślał jakby miał widomy świat stworzyć, by nad nim panować.”

„I rzekł: – nie mam ani brata, ani towarzysza, z którym bym się mógł o tém naradzić. I mówiąc to, z gniewu splunął w morze, a potem płynął dalej.

A gdy Czam-Pas znowu kawałek na swym kamieniu oddalił się od miejsca tego, obejrzał się w około i postrzegł, że plwociny jego w wielką górę urosły, która za nim płynęła. Uderzył w nią laską swą, aby ją zniszczyć. W tém Szajtan wyskoczył z niej i rzekł:

– Troskasz się, że nie masz ani brata, ani towarzysza, z którym byś mógł się naradzić o stworzeniu świata; jeżeli wola twoja, mogę ci brata zastąpić.

Ucieszył się tém Czam-Pas i rzekł: – Niech tak będzie, jeśli nie bratem, to towarzyszem być możesz. Trzeba by nam ziemię stworzyć, ale z czego? Sama woda wszędzie!

Szajtan zamilkł, nie wiedział bowiem, jak ma stworzyć ziemię. – Zanurz się w morze – rzekł mu Czam-Pas, na dnie jest piasek, – wynieś go pełną gębę, zrobimy z niego ziemię.

– Właśnie ja toż samo miałem mówić, braciszku – odparł Szajtam, który nie chciał przyznać, ażeby Czam-Pas większym i rozumniejszym miał być od niego. I nazywał go przeto bratem, chociaż tamten wziął go tylko za towarzysza.

– A zatem idźże na dno i przynieś piasku – odezwał się Czam-Pas, – lecz gdy go będziesz chwycił, musisz imię wymówić moje. –

Szajtan dał nurka – lecz pełen dumy zamiast wyrzec imię Czam-Pasa, powiedział swoje własne, i nie dostał ani ziarna piasku. I z łona morza wytrysnął płomień i opalił go. Wrócił osmalony.

– A! Braciszku, zawołał, – nie mogę dostać ani ziareczka piasku, bo zaraz płomień tryska z głębi i pali mnie okrutnie.

– Idź no nazad; towarzyszu, na dno morza, – ozwał się Czam-Pas – płomień cię nie tknie, gdy wymówisz imię moje.

¹ Rkp. Kolberga, teka 13, sygn. 1194/2, k. 9. Jest to odpis z publikacji *Listy I.J. Kraszewskiego*, „Kłosy”, t.XVII, nr 430, s. 202.

Szajtan znowu pogrążył się w morzu, ale i ty razem duma nie dopuściła mu imienia Czam-Pasa wymówić. Powiedział imię swe i znowu płomień popalił go ze wszech stron; – wypłynął i ukazał się bez piasku przed Czam-Pasem.

– Czyś powiedział imię moje? – zapytał Czam-Pas.

Szajtan musiał się przyznać, że go nie wymówił.

– A jakież imię wyrzekłeś, towarzyszu? –

– Moje własne, braciszku. –

Szajtan musiał trzeci raz się zanurzyć, zagrożony, że ogień go na popiół spali, jeśli jeszcze imię własne wypowie. Teraz więc na dnie powiedział imię Czam-Pasa i otrzymał bez trudności pełne usta piasku. Wróciwszy na powierzchnię, oddał piasek Czam-Pasowi, ale nie wszystkim; część zachował w ustach, – pomyślał. – Niech braciszek ziemię stworzy, ja też zrobię sobie drugą.

Zaczął tedy Czam-Pas tu i owdzie sypać piasek na morze, który urosłszy stał się ziemią. I gdy siane w morzu ziarna rosły, poczęły też rosnąć i te które w gębie Szatanowi zostały. I głowa mu jak góra się wzdęła, a szatan z boleści wielkiej wyć zaczął przeraźliwie.

– Czego tam tak wrzeszczysz, towarzyszu? – zapytał Czam-Pas.

Szajtan był zdruzony się przyznać i rzekł:

– Braciszku, nie wypłynąłem wszystkiego i ziemia mi rośnie w głowie, a cierpię okrutnie.

Czam-Pas uderzył Szajtana laską po głowie i rzekł:

– Wypluń towarzyszu, a będziesz uzdrowiony.

Szajtan tedy wypluwać zaczął piasek, ale z taką siłą, że wodnista i jeszcze nie stwardniała ziemia, razem wychodziła. I z tej powstały przepaści, doliny, wąwozy, a z piasku pagórki i góry.

Gdy był Szajtan od boleści swych był wolnym, odezwał się Czam-Pas do niego:

– Nie możesz ty być towarzyszem moim, bo jesteś zły, a ja jestem dobry. Bądź przeklęty i idź na dno morza, w podziemia, w ogień, który cię już palił gdyś przez dumę imienia swojego stwórcy wyrzec nie chciał. Siedź tam i znoś wieczne męczarnie.”

[Pleban]¹

Opowiadano mi, że w Królestwie Polskim, bogdaj czyli nie w Sandomierskiem, mieszkał pleban przy drodze wznoszącej się do góry. Codziennie słuchał złorzeczenia, przekleństwa i nielitościwe bicie koni jadących pod górę. Gdy swych parafian namawiał bez skutku do tego, aby się wzięli wszyscy wspólnie do pracy i górę obniżyli, kupił łopatę i wziął się sam

¹ Rkp. Kolberga, teka 15, sygn. 1205, k. 53. Jest to fragment niepodpisanej notatki pt. *Z Dąbrowskiego*, „Czas” 1874, nr 131, s. 1–2, w dziale „Korespondencja”.

do pracy. Włóścianie przychodzili i z założonemi rękami spoglądali na pracującego kapłana, przy czém jedni głową kiwali mówiąc, że to robota nie dla księdza, drudzy, że temu rady nie da, ale się nie znalazł ani jeden, który by księdzu w pracy pomógł, ale za to tém mocniej pomagał mu Bóg, bo górę zrównał i w tém miejscu postawił kaplicę, a podróżni zamiast z przekleństwem jak dawniej, przyjeżdżają tamtędy pochwalając Boga. To może nawiasowo posłużyć za odpowiedź owemu włóścianinowi i radnemu z Brzozowskiego, któremu się usługa obywatelska kapłana odbierającego kópki na drodze nie podoba. Jeżeli kto, to pewno kapłan doświadcza najlepiej, co to zła droga; nic dziwnego więc, że niejeden ksiądz zmuszony zajmować się robotą koło drogi, kiedy włóścianie powszechnie nic robić nie chcą.

Pozostałe notatki rękopiśmienne Kolberga¹

Około r. 1065, po śmierci Ingona III, poganie obrali królem Swenona zwanego Krwi Rozlewcą, który tłumił nie dosyć jeszcze ugruntowany w Szwecji chrystianizm. S. Sygfryd zapędy jego zbawiennymi namowami tamował, które gdy żadnego nie wywierały skutku, udał się do mocnej wiary i boskiej mocy cudotwornej, i gradem, śniegiem, deszczem, z nieba od Boga zesłanym, bałwochwalskie ołtarze powywracał, sam i najmniejszą kroplą niezmoczony. Co widząc, bałwochwalczy jednozgodnie rzucili się na niego, jeden z nich kamieniem go w głowę uderzył, drugi siekierą go ranił, inni na ziemię upadłego, krwią zbroczonego gwałtownie porwawszy, do Swenona przywiedli, skarżąc nań, że czarnoksiężskimi sztukami poburzył powietrze przeciwko ich bogom. Wypadł zatem od bezbożnego króla nań wyrok śmierci, że kamieniami ubity został jak drugi Szczepan.

Po śmierci Eryka VII (już chrześcijanina), obrany został królem syn jego Eryk VIII Stonkiel [Stenkiel] w r. 940. Był on jeszcze błędami pogańskimi uwikłany. Porzucił je z tej przyczyny. Zjechał do Upsalu na uroczyste swym bogom ofiar oddawanie, które gdy najwyższy pogański kapłan sprawuje, wzrok obudwu oczów utracą. Lecz wkrótce potem powrócony do niego i na duszy przejrzał, bo wyrzekłszy się błędów pogańskich, miarę przyjął chrystusową.

Eryk VI król szwedzki, poganin, panował od r. 906 do r. 917. Ten nazwany był *pileus rentosus*, *czapka wietrzna*, z tego u prostego gminu zdania, że w którą stronę ruszył czapka, tam wiatry nakręcił.

Olaf Skotkonung, objąwszy rządy Szwecji, zagrzany pragnieniem wiary chrystusowej u Adelreda, angielskiego króla, przez posły uprosił św. Sygfryda, arcybiskupa Eboraceńskiego, krewnego królewskiego. Ten z 3 synowcami i św. Eschilem przybywszy do Szwecji około r. 1000, stanął na tem miejscu, na którym teraz kościół Wexioneński. Tam sprawując bezkrwawą

¹ [Rkp. Kolberga, teka 1, sygn. 1116, k. 72. Przy ostatnim akapicie odesłanie do cz. IV *Krakowskiego* (DWOK T. 8) s. 107.]

ofiarę, widziany był od marszałka królewskiego, przy podniesieniu Hostyi trzymać tak w swym ręku malusieńkie dziecię. Cud ten, gdy był oznajmiony królowi od tego marszałka, król z żoną i całym senatem przyjął od tego s. biskupa chrzest i na nim imię Jakóba.

***1

Dykcjonasz hist. natural. (z franc.) p. Ks. Ładzowskiego Piara (Kraków 1783 str. 163) mówi: Chamtre. Konopie. Tej rośliny kwiat samiec i samica rosną na osobnych źdźbłach, pierwsze wybierają wprzód, i nazywają się płoskonie, a drugie które mają w sobie nasienie: głowatki. Z przędzywa konopnego robią płótna cienkie lub grube, według gatunku nasienia i roli, albo według sposobu urządzenia przędzywa. Zebrawszy konopie moczą je najprzód w wodzie, która oddziela klejowatość łączącą włókno z pazdziorą, konopie zaś są lepsze te które prędzej wymokną, potem je suszą na słońcu i w terlicach mędlą, gdzie odpadłszy pazdziorzy na stronę, zostaje tylko w ręku przędzywo wraz z łykiem, które nie zaraz oddziela się od włókna, ale potrzeba go trzepać na grzebieniach żelaznych, i szcztkami wyczesywać. Ale najlepszy sposób podaje P. Marcandier, ażeby wymiędłone konopie znowu moczyć przez kilka dni w wodzie, i wyżymać je ręko- ma, gdyż tym sposobem oddziela zupełnie się części klejowate od włókna. Moczą się w wodzie stojącej nie zas biegącej, gdyż psują wodę i zarażają smrodem. Kłaki z urządzonych konopi mogą służyć do wysycielania i do przędzenia nici grubyh z jakich robią drelich na wory.

[Morus]²

Dziewucha Marysia uskarżała się przed matką, że ją jako morus dusi „ten parobek Francek”. Ujrzawszy morusa nazajutrz przed południem, zawołała go do izby i by złe to odegnać, poczęstowała wódką rzekłszy: „Mász Francek, pij, a przecie mnie tak nie męcz, bom ci przecie nic nie przeskórzyła”. Francek wypił wódkę, pódziękował i poszedł. Odtąd był spokój. Gdy zrobiono uwagę, że musiał się zatem do tego uczynku przyznać, odezwała się jej matka: „Przecie ón ta nie będzie się zapiérął, kiedy go Marysia, jak rzuciła widziała jak przy ni wiedział, i zaraz zesunął sie pod łóžko i zniknął, ha i ón też zobaczył, że go Marysia dojrzała, hale! wej!”.

¹ Rkp. Kolberga, teka 13, sygn. 1191/1, k. 9. Mimo odesłania Kolberga źródła nie odnaleziono, być może błędna nota Kolberga.

² Rkp. Kolberga, teka 13, sygn. 1191/1, k. 7; rękopis wśród odpisów bez podania źródła.

Rękopis nieznanego autora

[Przepowiednie]¹

I zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię, a dawne niebo i dawna ziemia znikły i morze zginęło. Objawienie 6-go Jana, rozdział 21, wiersz 1. Lata upływają, a ludzie rodzą się i znikają, wszystko ciąglej ulega odmianie, a nieodmiennym jest ten tylko, który wszystko stworzył, który jest i będzie na wieki. Przyjdzie czas, a ten czas będzie od Boga zesłanym na karę i naukę zepsutemu rodowi ludzkiemu, aby ludzie poznali swoje słabości, stanie się to, co się jeszcze nie działo. Przyjdą na świat lato, gdy płacz i narzekania po całej rozlegać się będą ziemi, powietrza i choroby przyjdą z Azji, a opanują całą ziemię, życie zniknąć a śmierć panować pocznie. Czarna śmierć z jednego końca w drugi przebiegać będzie, a ofiary niezliczone padać będą przed jej podmuchem. Znaki i cuda ukazać się wśród obłoków, a Bóg przez nie ostrzeżać będzie. Ludy zadrżą w głębi serca swego, ziemia w wnętrznościach swoich trząść się i pękać pocznie, góry ogień pod niebo rzucać będą, a wielu mniemać będzie, że to ostatnia dla świata godzina wybiła.

Francja będzie miała wielką poruszkę, król i jego rodzina pójdą na wygnanie, wojna powstanie przeciwko bogatym i szlachcie zamki ich sploną, a bogactwa zniszczą. Ci, co nie upadną pod ciosami zemsty za ucisk, opuszczą granice Francji. Czysze i procenta upadną. Żydzi wiele łez za swe zdzierstwa ucierpią, a najbogatszy między niemi padnie ofiarą rozbustwionego ludu. Robotnicy panować poczną, lecz ta ich władza krótką będzie, a wojna z obcemi mocarstwami położy jej koniec. Umiarkowani rządzić poczną, a Francja wyleczy się ze swych ran i bólów. Króle i książęta już odtąd nigdy w tym kraju panować nie będą, ale jeden z książąt będzie jeszcze próbował pozyskać tron dla siebie, lecz ten zamiar życiem opłaci. Belgia połączy się z Francją i dzielić będzie losy tego kraju. Hiszpania i Portugalia. Krwawe wojny domowe, jak rak toczyć będą jej wnętrze, partie walczyć poczną ze sobą, prawa i porządek ustąpią przed mordem i rozruchem, żałoba gdyby kirem pokryje smutkiem tę ziemię. Jeden mąż wielkiej duszy zjawi się i rozszarpany ten kraj uspokoi, po-

¹ Rkp. nieznanego autora, teka 36, sygn. 1317/I, k. 4–6; na początku tekstu nota: „Dziwne i szczególnie przepowiednie przyszłości 8-u lat od r. 1848 do 1856 wyrzeczona przez Marię Stiefel z Ebernberga, w czasie jej snu magnetycznego. Z wydania w Kolmar, niemieckiego, szóstego. Na polskie przetłumaczone i wydrukowane w Bytomiu 1848 r.”.

godzi i urządzi. Stronnictwa połączą się, nazwy Hiszpania i Portugalia znikną, a powstanie Pirenejska Rzeczpospolita i silna i wielka w lądowej i morskiej potędze. W Wielkiej Brytanii klęska i nędza robotników powiększy się, wojny, co całą ziemię i Europę owładną, umorzą tu wszelki handel, przemysł upadnie. Lud do nędzy, rozpaczy przywiedzionym zostanie. Gniew ludu padnie na panów i możnych, posiadłości ich ogień i miecz poniszczy.

Z Irlandii wpadnie do Anglii wiele tysięcy umierających z głodu, aby pomagać dzieła niszczenia i burzenia. Handel Wielkiej Brytanii na wieczne czasy podkopie swe podwaliny i zasady. Anglia w Azji i Ameryce potraci swe posiadłości, które wolnemi się ogłoszą. Flota angielska stoczy wielką bitwę i w niej przepadnie na dnie bałwanów. Po różnych przemianach losu, wewnętrznych i zewnętrznych wojnach, zawita pokój. Lecz Anglia nie będzie silniejszą od innych krain. Rząd królewski najpóźniej tu zniesionym będzie.

Szwajcaria wśród wszystkich burz zupełnie spokojna zostanie, pójdzie do mocy i potęgi. Handel i przemysł nadzwyczaj zakwitnie, w czasie burz w innych krajach, ziemia ta będzie schronieniem dla wielkiej liczby tych, co w ojczyznach swych pokoju znaleźć nie będą mogli. Miasta przepelniają się od tych zbiegów i wychodźców. Królowie i księżęta za szczęście poczytywać sobie to będą, że na łonie tej najstarszej rzeczypospolitej, głowy swe spokojnie złożą będą mogli.

Włochy wielkiem ulegną zmianom, wielka burza zapanuje całym krajem. Austriacy jak plewy przy wianiu zboża znikną z ziemi włoskiej. Wszystkie części Włoch złączą się w wielką rzeczpospolitą, której stolica będzie stary Rzym, a przyjdzie czas, że książąt nie będzie na tej sławnej ziemi. Czasy te zakłóca tu nasza święta, chrześcijańska religia i nawet na czas ją pognębia i przytłumia. Lecz powstanie rycerz i za wiarę świętą walczyć będzie. Świetna władza papieża znowu ustalona będzie, a jego łagodny wpływ uszczęśliwi narody. Ogniem zionące góry do szczytu zasypią dwa miasta wielkie.

Grecja. Turcy poczną znowu, jako przed laty ciemnić ten kraj. Hordy azjatyckie i afrykańskie mieczem i ogniem naznaczą przechód swój przez sławny w dziejach i najstarszy naród. Królłoży koronę, a naród grecki zostawi sobie samemu. Inny naród z zachodu okrętami przybędzie Grekom na pomoc, dzicy barbarzyńcy będą zwalczeni. Panowanie tureckie skończy się w Europie, a ten nieoświecony lud wróci się do Azji, swej kolebki. Konstantynopol zajaśnieje, jako stolica potężnej Grecji.

Niemcy staną się widownią okropnych wypadków, od końca do końca tego kraju zapanuje wojna. Wojna ta będzie walką z ciemnictwem i przem[ianami]¹ i wolności ludom niemieckim przyniesie. Dalekie w północnej Azji narody, wezwane przez niemieckiego monarchę, przybędą mu na pomoc. Rozpocznie się rzeź, rzeź, co zarówno kobiety, starców i niemowlęta we krwi własnej potopić. Inne ludy z zachodu i południa przybędą do walki z tą dziczą, powstanie wielka walka nad brzegiem sławnej rzeki i tam Azjaci pobici zostaną, a mała ich tylko liczba zdoła wrócić do swych siedzib. Wielka stolica Niemiec, jako stary Babilon lub Jeruzalem upadnie w płomieniach, a na jej miejscu kamień na kamieniu nie pozostanie, ani żadne żywe stworzenie mieszkać tam nie będzie. Upadną trony mocarzów i korony w pyłe ich purpury rozdarte, przyjdą te burze i gromy, a słońce swobody zaświeci, a wszystkie ludy po niemiecku mówiące złączą się w jedną rzeczpospolitą, a wolność i szczęście zakwitnie.

Polska zmartwychwstanie, ale chwila tego powstania będzie straszną. Od krwi ciemśców Polski, bałwany Wisły czerwone jak krew, płynąc będą do Bałtyku. Trupów tyle zalegnie polską ziemię, iż krukom z całego świata na długie czasy nie braknie żeru.

Węgry. Zemsta poddanych wywarła na swych panów do wielkiego też krwi rozlewu doprowadzi ten kraj. Niskiego rodu mąż powstanie i powie „Biada tym, co przeciwko mnie, bom ja mieczem sprawiedliwości, wy mali, słabi i pogardzeni, garnijcie się do mnie, do mego boku, bo wam sprawiedliwość chcę uczynić. Mocni bogacze i panowie zdrzą na te słowa, nim kogut trzy razy zapieje, znikną wszyscy, ani nie będzie kogo, co by je mógł odrzec gdzie się podziali.

Duńscy, szwedzcy, norwescy królowie i książęta złożą swe korony, od zaburzeń ocalały swe kraje, przez ten postępek, te pokrewne ludy podadzą sobie dłonie i utworzą wielkie, braterskie państwa. Powstanie Skandynawska Rzeczpospolita, która się przyczyni do zguby ruskiemu panowi. Bo w tych chwilach burzy, wszystkie ludy Europy powstaną przeciw carowi Rosji. Tysiąc walecznych na północ obróć swe miecze. Na nieprzejranej okiem równinie ośm dni bój toczyć się będzie, walka ta największa ostatnią będzie na świecie, ludy Europy zwyciężą – tych chwil rządy Boże rozpoczną się na ziemi. Rząd Boski jest rządem miłości i sprawiedliwości. Te dwie cnoty będą hasłem dla wszystkich narodów. Nie będzie w ten czas zapytania: kto jesteś, skąd idziesz, jakiego miana, stanu, urzędu, ale wszyscy równi będą się miłować jak bracia. Wielu fałszywych apostołów fałszywą wiarę rozsiewać pocznie, ale zjawi się kobieta, co prawą wiarę rzymską, katolicką rozkrzewiać będzie i wszystkie na-

¹ [Odczytanie niepewne.]

rody pójdą za słowami tej wysłannicy Boga, bo jej słowa będą słowami prawdy, miłości i sprawiedliwości i przyniosą prawdziwe szczęście. Niebo ludziom błogosławić pocznie rodzaj nasienia, a jak miłość między ludem będzie wzrastać, tak i przyroda obfitować im, dostarczać będzie. Wielkie wynalazki ułatwią najtrudniejsze prace ludzkie, ale to maszyny będą własnością, zyskiem i pomocą całego plemienia ludzkiego. Niezгода, bitwy i niepokoje znikną z ziemi, a miłość i prawa wiara połączą szczęśliwe ludy.

Wypisy z rękopisu Teobalda Klepaczewskiego *Pogląd historyczny na zabobony w Polsce*¹

Kiedy się do napisania niniejszej zabierałem rozprawy, długo rozważałem u siebie, czyli jej treścią nie wystawię na szwank cierpliwości czytelników. Sądząc bowiem z napisu niejedynemu może pomyśleć, iż o rzeczach podobnej treści prawić należałoby w naszych oświeconych czasach niańkom i babom, a nie zajmować nimi oświeconej publiczności. Cóż bowiem wiekowi naszemu do czarownic i czarów. Objąć go względem nich i od wiary w nie. Odwozić nie ma przecież wcale potrzeby. Właśnie bowiem brak wiary stanowi naszego czasu najwybitniejszą może cechę. Dzisiaj w najszczytniejsze nieraz rzeczy nie ma żadnej wiary, a mianożby w czary wierzyć? A jednak gdyby przyszło w rzecz głębiej zajrzeć przekonalibyśmy się, jak niezmiernie głęboko i rozłożyście wskutek tyłowiekowej ich uprawy zapuściły korzenie zabobony i czary, – przekonalibyśmy się, że nie tylko sam lud nasz prosty jest zabobonny, ale że nawet wadzie tej, której przez tak wiele wieków hołdowało całe społeczeństwo, ulegają do dziś dnia mniej więcej i wyższe nawet warstwy naszego społeczeństwa.

I tak z pomiędzy demonicznych postaci zasługuje szczególnie na naszą uwagę rodzaj czarownicy nazwanej tam Lilith. „Lilit” w hebrajskim znaczy „nocna”, a więc tyle co u nas „Nocnica”, o której później pomówię. Jest to pierwszy ślad wyobrażenia o jakiejś demonicznej istocie, powiada Berwiński, z fatalnym wpływem i władzą szatańską nad nowonarodzonemi dziećmi. O tej Lilith już Izaiasz wspomina, a żydowski uczonego rabbi Ben Sirah tak o niej mówi: „Była ona pierwszą żoną Adama, ale go opuściła z dumy, żeby mu nie być podległą. Na skargę Adama posłani za nią aniołowie dogonili uchodzącą u brzegów morza Czerwonego i zagrozili, że jeśli nie wróci, to albo samą w morzu utopia, albo codziennie zabiją 300 jej dzieci, które rodzic będzie w boleściach”. Na co Lilith odrzekła: „mnie puście dalej skoro już przeznaczeniem mojem jest godzić i nastawać na życie nowonarodzonych dzieci, chłopców przed ósmym dniem po urodzeniu, dziewcząt zaś przed dwudziestym; ale przysięgam na Boga żywego, że ochraniać będę wszystkie dzieci, przy których albo was samych, albo imię wasze na jakim amulecie zobaczę”. Wskutek takowego to wyobrażenia o owej demonicznej istocie do dziś dnia praktykuje się jeszcze u Żydów zwyczaj, iż we czterech kątach położniczej izby piszą się trzy nazwiska aniołów owych, którzy za Lilith

¹ Większość rękopisu (teka 37, sygn. 1327, k. 1-60) Kolberg wykorzystał w tomie 15 DWOŚ; tu zamieszczono fragmenty, które nie odnoszą się do Wielkopolski. Liczne odsyłacze do pracy R. Berwińskiego dotyczą jego publikacji *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, T. 1 i 2, Poznań 1854.

byli wysłani, i że trzy owe nazwiska: „Senoi, Sansenoi, Samangaloph”, napisane na amulecie, zawieszają Żydzi na szyi nowonarodzonym dzieciom. Zupełnie podobną demoniczną istotą u Greków i Rzymian jest tak zwana Strzyga, tylko że myt o niej naturalnie różni się od mytu o żydowskiej Lilith.

A teraz wracam do strzyg Rzymskich. Był jeszcze inny rodzaj strzyg u Rzymian. Wystawiali je oni sobie w postaci nie ptaków, ale kobiet, – jakoby czarownic, które wprawdzie głównie na dzieci polują, ale także i na dorosłych czyniły zasadzki. Dodać tu zaraz wypada, że strzyg ów rodzaj ostatni w postaci kobiet się wałęsający, jeszcze miał jeden u Greków i Rzymian podrzędny oddział. Jeden bowiem rodzaj strzyg takowych był nie tylko bardzo na krew chciwy ale i niezmiernie żarłoczny, tek że nie tylko na samem krwi wyssaniu przestawał, ale nawet całą ofiarę swą pożerał. Czasami zaś, wyjadłszy serce i wnętrzności i zostawiwszy w to miejsce inny jaki przedmiot, resztę swej ofiary porzucał. – Owe na jedzenie tak chciwie strzygi, owe jedze czyli jedze, że się po polsku wyrażę, nazywały się u Greków: „Empusy”, u Rzymian zaś „Lamie” (podobno „a laniando”, od rozdzierania i pożerania ofiary).

Tyle o Lilith i strzygach. Są one jak widzieliśmy czarownicami; ale właściwie nie takie znaczenie zwyczajnym czarownicom lud nasz przypisuje. Wszakże i na owych prawdziwych czarownicach w starożytności nie zbywa i zbywać nie może, jak to zaraz zobaczymy, jeśli one i u późniejszych ludów się pobawiły, które to ludy po większej części główniejsze zabobony od starożytnych poprzyjmowały .

Cofnijmy się teraz do źródła tego zabobonu i popatrzmy na jego historyczny pochod. U Żydów, którzy Bóg wie skąd go może wzięli, widzieliśmy go w postaci Seherim, u Greków i Rzymian jako Satyra i Fauna, u pierwotnych Chrześcian występuje on jako Incubus , a u nas potem, jak to zaraz zobaczymy, jako Przyłożnik. I któżby się był spodziewał, że żydowski Seherim, odprawiwszy tak długą pielgrzymkę i przetrawszy wieki, przywędruje wreście jakoby w trop za krajowcami swymi i rozgości się w naszej Polsce pod postacią Przyłożnika?! A wszakże widzieliśmy, że tak jest w istocie. A i tego peuno by się nie był spodziewał, iżby ów pierwotny Seherim, a późniejszy Faun i Satyr z kosmatymi koźlemi ózkami i różkami na głowie, pokutował potem po chrześcijańskiej Europie jako diabeł w swojej postaci; boć wiadomą to rzeczą, iż w ten sposób diabła wystawiano, a to nawet i u nas w Polsce aż do czasu, w którym z politycznego a niezbyt miłego sąsiedztwa wyparła z tego stanowiska starego diabła inna ważna u nas figurka, także wprawdzie z różkami na głowie, ale już w trójrogaty kapelusz, harcop i pluderki przystrojona, a której nie wiem dla czego odjęto koźle nogi, przydając w to miejsce jedną ludzką a drugą tylną końską!

Takim to turystą stał się djabeł u nas na ziemi! – Dla lepszego poglądu na rzecz warto by zestawić imiona wszystkich demonów, a jakichśmy dotąd mówili. I tak u Żydów widzieliśmy Lilith i Seherim; u Rzymian zaś

i Greków: Strugi, Empuzy, Lamie, Cyrce, Pythią, Satyrów, Faunów, Ponitów i Sukubów wraz z Inkubami. Otoż to i cały personal demoniczny z świata pogańskiego, jaki mi w niniejszej rozprawie przytoczyć było potrzeba.

Na inny przedmiot z świata owego przyjść mi teraz jeszcze należy. Chodzi mi o wykazanie niektórych praktyk i zabobonów, których od najdawniejszych czasów w świecie starożytnym przy czarach używano.

Żadna pewno z praktyk przy czarach nie była tak w starożytności, jak i u nas jeszcze tak szeroko rozgałęzioną, jak zabobon o przyrokach albo urokach. Lud nasz dotychczas jeszcze wierzy w uroki i przyznaje ludziom niektórym wzrok tak nieszczęśliwy, że na cokolwiek żyjącego spojrzę w złej godzinie, to przyprowadzi o śmierć lub o ciężką chorobę – nie tylko lud sam w takowe uroki wierzy; mają ową wiarę i wyższe nawet warstwy społeczeństwa naszego w obecnym czasie. Na dowód czego oprócz ładnej powiastki w klechdach, zbiorach Wójcickiego w oczach uroczych chociaż tylko i to przytoczę, co się mieści w Dodatku do „Czasu” (Czerwiec 1857), gdzie w pięknym opisie podróży do Arabii po konie powiedzianem jest, iż pewien światowy obywatel Podolski nie chce nikomu pokazywać swego ulubionego konia arabskiego, Bagdada, ponieważ sprzedający owego konia Arabowie byli go przestrzegli iżby rumak owego – ową perłę Arabiztanu, chronił przed oczyma źle patrzących, bo mu zmarnieje, co też – powiada ów opis zupełnie na serio, po jednej z wizyt jakichś zawistnych ichmościów u Bagdada o ledwie, że się nie sprawdziło.

Wracam do rzeczy, powtarzając, że zabobon o urokach jest u nas bardzo rozpowszechnionym. Jedną także z bardzo ważnych praktyk czarodziejskich w starożytności jest używanie świeżej krwi, szczególnie przy tak zwanej nekromancji czyli wywoływaniu cieniów umarłych. Świeżej krwi zwierzęcej, a nawet i ludzkiej, przypisywano od niepamiętnych czasów, siłę jakąś żywotną, tajemniczą, demoniczną. Wedle nauki filozofów greckich, a mianowicie Empedoklesa, była krew jedynym principium życia. Wszakże nierównie starsze mamy dowody na to, że krew niezwykle zajmowała miejsce przy obrzędach religijnych jak i przy czarach.

Sławnymi byli z owych zaklęć u Rzymian Marsowie i Sabinczykowie a sława ich była tak powszechną, że w przysłowie u wszystkich Rzymian weszły „Marsae roces et Sabella carmina” to jest właśnie owe słowa potęgi czarodziejskiej, do których zresztą Rzymianie także mieli zaufanie, iż wierzyli, że za ich pomocą można było sprowadzać grady, deszcze, ulewy, burze, choroby i inne tym podobne rzeczy. Zaklęcia takowe nazywali Rzymianie „carmen, depreiatio, incantutio”, a to z tego powodu, że guślarze albo je wymawiali w rytmicznym wierszu, albo też nawet śpiewającym powtarzali głosem. Odśpiewywanie zaklęć jeszcze do dziś dnia zachowało się u ludów północnej Afryki, a mianowicie u Arabów. Wspomiane zaklęcia wyszeptane, wyśpiewane, lub napisane służyły do robienia czarów, lub do ich odczyniania. Napisawszy naprzykład Rzymianin na drzwiach domu słowa: „Arse rorse” rozumiał, że go pożar nie dotknie. Sam Cato przeciw

zwichnięciu polecał taką formułkę: „haut, honat, – honat, haut, ista pista, sista domi – albo damnaustra”. O innym zaś pisarzu, Marcellu Empiryku, powiada Berwiński, że na ból serca przypisywał taką czarodziejską formułkę: „Coron ne mergito. care corcu ne merejito auitorem , utos, utos, utos, praeparavi tibi vinumlene, libidinem, discede a nonita, in nomine Dei Jaiob Dei Sabaoth”.

Widzimy więc, że nie tylko u nas się praktykowały i praktykują dotąd między ludem zaklęcia, zażegnowania i odczyniania czarów, ale że takowe praktykowały się już i w najodleglejszej starożytności. Dodać mi tu w końcu jeszcze należy, że tak u Greków, jak i u Rzymian nie swojskie i nowożytnie, ale obce, zagraniczne, niezrozumiałe zaklęcia były najpożądańszymi. Mniemano bowiem, że im były słowa takowe starsze i niezrozumialsze, tem silniejszy wywierały skutek. U Greków jak to świadczy Lucjan, najslawniejsze były zaklęcia egipskie, babilońskie i hebrajskie; u Rzymian i Gallickie tego zaszczytu dostępowaly.

I u nas, że zaraz przy sposobności o tym przedmiocie pomówię – również nie polskie zwyczaję, lubo i takich naturalnie najczęściej używano, ale obce, niezrozumiałe zaklęcia szczególniej popłacały. Świadczy o tem Poklatecki w swoim „Pogromie czarnoksięskim”, powiadając, że kto czarcia chce skutecznie prosić, powinien się do tego naprzód takimi i takimi sposobami przygotować, a potem odezwać się do niego w te słowa: „ty, któryś z błota wybrnął i siedzisz w pewnem miejscu, ty który w okręcie wozisz się, a każdych godzin kształt swój odmieniasz, przybywaj czarcie”. Ma się rozumieć: ku pomocy ku zrobieniu tego lub owego zadactwa. O co zaklinającemu właśnie chodzi. „Lecz i tak zagadniony diabeł” powiada dalej Poklatecki, nie ma jeszcze potrzeby objawiać się w postaci widomej, jeżeli mistrz czarnoksięski nie wezwał go w egipskiej lub tatarskiej mowie, bo w takim tylko języku djabli rozmawiają radzi”. Otóż obszerniejsze nieco przytoczenie, z którego się pokazuje, że i u nas miano egipskie i obce zaklęcia za szczególniej skuteczne. W tej mierze bowiem ma się przy czarach tak rzecz i owemi zaklęciami, jak z starem winem powiedziałbym pomiędzy lubownikami tegoż napoju. W ogóle zresztą panuje tu przekonanie między ludem nieoświeconym, że ludzie dawniejsi, przedwiekowi zdobyli sobie byli znakomite wiadomości szczególniej w krainie wiedzy ducha, które to tajemnice z czasem zaginęły. Dziwna zaś rzecz, iż za ludem owym, który miał posiadać w wysokim stopniu owe tajemnicze wiadomości, ogląda się lud nieoświecony zawsze ku południu i wschodowi. Wnioskować by stąd można, że i do ludu przecisnęło się owo przeświadczenie, z jakich stron na północ nasza oświata swego czasu spływała.

O dwóch jeszcze zabobonach starożytnych nadmienić mi wypada, to jest: o laniu figurek już to z wosku, już też z innego materiału, i o tak zwanych lubczykach czyli napojach miłosnych. Lanie wosku, ołowiu lub innego przedmiotu na wodę lub też i na suchy przedmiot w celu dowiedzenia się o osobie wpływ lub związek jakowy z lejącym mający, lub celem

dowiedzenia się przyszłości; lanie powiadam takowe od najdawniejszych czasów było w używaniu. U Rzymian był on zabobon bardzo rozpowszechnionym. Wspomina o nim Owidiusz w liście Hipsila do Jasena, mówiąc: „*devonit absentes simulacraque cerea fiqit*”. U Rzymian przyznawano mu nawet obszerne a ważne skutki. U nich, powiada Berwiński, „nietylko odkryć było można poszukiwaną osobę z takich, odlewów, lecz kłując i krając je nożem można ją było nawet o śmierć przyprowadzić. Jakoż takiej przyczynie przypisywano śmierć Germanika, jak powiada Tacyt, którą na niego miał sprowadzić Pise, pokłówszy nożem jego wizerunek z wosku odlany Dla tego też dochodzić przyszłości za pomocą lania figurek, lub badać o losie ludzi w ten sposób uważano w Rzymie za ciężki występek i srogo takowy karano”.

Dziwne nam się dzisiaj i nieomal dziecinne wydają wszelkie owe praktyki czarowskie i czary same. Raz bowiem poznaliśmy prawdziwe i najszczytniejsze objawienie, które umysły nasze oświeciwszy, zdarło z wszelkich tajemniczych sztuk czarowskich zapyłoną wiekami zasłoną i ukazało nicestwo takowych; drugi raz znowu, a co najważniejsza, czas posunął nas w wiek większej oświaty, a historia i doświadczenie miało czas przekonać nas i wyświecić prawdę. Nie stawiam ja tu bynajmniej historii wraz z doświadczeniem wyżej nad samo objawienie; chciałem tylko dać poznać w poprzednim orzeczeniu, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa było przecież objawienie takie, jakie i dziś mamy, a jakie było i w wieku XIII w Europie, a pomimo tego panowała w owe czasy wiara w czary i czarownice, których tak niezmierne mnóstwo wszędzie pomęczono. – Dziecinnemi nam się dziś wydają, powtarzam, po większej części czary i gusła; a przecież to, dziś gusłem i przesądem mianujemy, było najczęściej niegdyś artykułem wiary wszystkich ludzi.

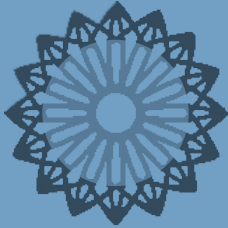
Historia dowodzi prawdy mego twierdzenia. Zamyka to zresztą kolej, którą przechodzą wszystkie mity bałwochwalstwa, jak słusznie powiada Berwiński. Pierwotnie do szczytu najwyższej wyniesione potęgi karłowacieją z czasem, treść ich idealna zamienia się na coraz realniejszą, a tem samym istota ich idealna coraz się bardziej zniżając do rzeczywistości, ginie w końcu skalana nadużyciem i że się tak wyrażę spowszechnieniem. Taką jest jedna przyczyna zniesienia dawnych kultów; drugą jużesmy wskazali; jest nią objawienie. Lubo zaś kościół sam początkowo nie niweczył i nie zacierał mitów owych i podań pogańskich, bo tego uczynić nie był jeszcze w stanie; to jednak wskazując je na pręgierz i wieczne potępienie i przypisuje sprawie szatana, pośrednio przyczyniał się bardzo skutecznie do ich zniweczenia. W kościele bowiem, czcąc prawdziwego Boga, wierzymy także i w ducha złego, strącanego do piekieł. Kościół więc lubo w zasadzie swej nie przyjmuje dualizmu, to jednak przypuszcza go w praktyce. Cóż więc czyni kościół z wszystkimi bożyszczami pogańskimi i ich kultem?

Otóż, nie mogąc się jeszcze początkowo wznieść nad wiek i wyobrażenia ówczesne, nie ogłasza ich za mrzonkę rozumu ludzkiego, ale przypisuje

jąc obalamucenie takowe nieprzyjacielowi rodzaju ludzkiego, to jest szatanowi, utrzymuje, że cześć pogańskim bożkom wyrządzaną była samemu szatanowi, i że beżyszcza pogańskie były to same demony, którym Grecy, Rzymianie i wszyscy inni poganie, obalamuceni przez szatana, cześć przynależną samemu Bogu oddawali.

Bibliografia

- Berwiński R., *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, T. 1 i 2, Poznań 1854.
- Ciszewski S., *Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1887, T. 11 (dział III etnolog.), s. 1–129.
- Dimmel M. *Róża*. „Czas” 1885 nr 131, 132, 135.
- E. S. *Symbolika wiosenna* w czasopiśmie „Czas” 1884 nr 120 (całość artykułu w nr 118, 120, 121).
- Kluk J.K., *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*. T. 2 Warszawa 1781 (pierwodruk T. 2: Warszawa 1778)
- Kolberg O., „Dodatek do Lutni Polskiej” R. 1: 1885 nr 7, s. 48–49.
- Kolberg O., „Ruch Muzyczny” R. 3: 1859, nr 22, s. 193.
- Kolberg O., *Zbiór II melodyj chóralnych ułożony przez ks. Dra W. Altmanna, pastora Odolanowskiego* [recenzja]. Erfurt i Lipsk 1856, nakładem G. W. Kornera. „Zwiastun Ewangeliczny” 1864 nr 8 s. 125–127.
- Listy I.J. Kraszewskiego*, „Kłosy”, t.XVII, nr 430, s. 202.
- Schönwerth F., *Aus der Oberpfalz*, Augsburg, Bd. II: 1858.
- T.O. *Prawdziwy upiór* zamieszczonego w „Przyjacielu Ludu” R. 1: 1835 T. 2 nr 27, cytowany tekst na s. 213.
- Wolf J.W. *Niederländische Sagen*, Leipzig 1843.
- Z *Dąbrowskiego*, „Czas” 1874, nr 131, s. 1–2, w dziale „Korespondencja”.
- Z *ręczna niedorzeczność*, „Nowa Reforma” 1887 nr 201, tam w dziale: „Kronika”.



ISBN 978-83-971695-1-7